# Ryszard Kapuściński – poeta reportażu

**4. III. 1932. – 23. I. 2007.**



Ryszard Kapuściński i Marek Kusiba (z prawej), 2 grudnia 1996 r. podczas wizyty reportera w Toronto z okazji otrzymania Nagrody im. Turzanskich), fot. D. Kuprel.

**Marek Kusiba**

W dwanaście lat po śmierci Ryszarda Kapuścińskiego zainteresowanie twórczością autora *Cesarza* nie maleje. Jest czytany w czterdziestu językach, choć pisał w niszowym, w skali świata, języku czterdziestu milionów. Stał się *guru* żurnalistów na całym globie, zwłaszcza w krajach zachodnich demokracji, pracując w peerelowskich mediach. Był i pozostał mistrzem kilku pokoleń reporterów, choć „tanecznym krokiem przekraczał granicę ku literaturze", jak pisał jego niemiecki tłumacz Martin Pollack, a nawet ją unieważnił i podniósł reportaż do rangi sztuki, jak pisała wybitna badaczka tej twórczości Beata Nowacka. Nazywano go kompozytorem słów, jego proza olśniewa prostotą i poetyckim pięknem obrazowania.

Kapuściński był badaczem inności, kolekcjonerem skarbów, ukrytych w szczegółach. Jego dzieła cechuje niezwykła intensywność i żarliwość prawdziwego odkrywcy. Frapowały go inne kultury, zwyczaje, religie. Był w tej dziedzinie samoukiem, władającym biegle sześcioma językami, których nauczył się po to, by móc zanurzać się w światach Innych. Budował syntezę świata naczyń połączonych, globalnej wioski, o której pisał na długo przed Mc Luhanem. Malował zarazem portret świata podzielonego, ale pięknego w swej różnorodności. Jako wyznawca teorii Bronisława Malinowskiego o równorzędności kultur uważał swoje dzieło za jedną, wielotomową księgę

świadka nowego, postkolonialnego świata, jaki zaczął się wyłaniać na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Wtedy odbywał swoje pierwsze podróże do Indii, Japonii, Chin, Afganistanu, Pakistanu, Afryki. Na Czarny Kontynent i do Ameryki Łacińskiej wracał wielokrotnie w ciągu swych pięćdziesięcioletnich, reporterskich pielgrzymek, przywożąc materiały do książek, które potrafił pisać tylko w swej pracowni w Warszawie. Jego przedwczesne odejście w wieku lat 74 oznacza w Polsce koniec epoki wielkich mistrzów reportażu. Dołączył do dwójki klasyków tego gatunku: Melchiora Wańkowicza i Ksawerego Pruszyńskiego.

W świecie uznawany był za jednego z najwybitniejszych twórców literatury faktu i jednego z największych pisarzy. Nad Wisłą nie nadawano temu pisarstwu, ani temu pisarzowi, należytej rangi: nie dostał Nike, ani żadnej większej nagrody literackiej, nie mówiąc o Orderze Orła Białego. Podczas gdy książki Kapuścińskiego stoją na półkach w amerykańskich i kanadyjskich redakcjach – jako materiały źródłowe do wiedzy o krajach tzw. Trzeciego Świata i nauki pisania – w polskich szkołach dziennikarskich Kapuścińskiego po prostu nie ma, nie uczy się na jego książkach ani sztuki zatrudniania słowa, ani etyki zawodowej. Nie ma go także w lekturach obowiązkowych w szkołach średnich czy na studiach wyższych, choć jego książki najlepiej objaśniają współczesny świat, albo jak dosadnie napisał Geoff Dyer w recenzji z *The Shadow of the Sun* (angielski tytuł

*Hebanu*):

> Kapuściński dał najmniej stronnicze, najwierniejsze, najbardziej wyczerpujące i barwne świadectwo, jak wygląda życie na naszej planecie.

Wojażer Kapuściński przez pół wieku, niczym etnolog, peregrynował na nieodwiedzane przez innych tereny, był w stu krajach, pisał o dwudziestu, towarzyszył narodzinom postkolonialnego świata, poznał dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy ludzi. Trudno znaleźć drugiego dziennikarza w skali globu o takiej skali doświadczeń, rozległości wiedzy i znajomości wybranej tematyki, którą było – w największym skrócie – życie ludzi biednych. Dlatego nie sposób odtworzyć świata jego reportaży, bo już praktycznie nie istnieje, albo jest prawie nie do poznania. Nie można przejść drogi pisarza, ale można powędrować przez świat jego twórczości, spróbować odczytać na nowo jego dzieła, bo – jak pisał Charles Ross:

> najbardziej odkrywczą biografią artysty jest biografia jego sztuki.

Probowałem to zrobić – ale nie tylko to – w swojej książce o

Ryszardzie Kapuścińskim, wydanej pół roku temu nakładem krakowskiej oficyny Znak. Zaznaczam, że nie jest to biografia, co najwyżej reportaż biograficzny, raptularz moich spotkań z tym pisarstwem i pisarzem – w dwóch krajach na dwóch kontynentach, na przełomie dwóch wieków.



Ryszard Kapuściński i Marek Kusiba (z lewej), 2 grudnia 1996 r. podczas wizyty reportera w Toronto z okazji otrzymania Nagrody im. Turzanskich), fot. D. Kuprel.

Znaliśmy się 27 lat, i były to lata bogate w rozmowy, spacery, przejażdżki samochodem po Warszawie i Toronto, wschodniej Polsce i południowym Ontario, a także wspólne, niekiedy humorystyczne doświadczenia. Jak wyznała w swoim

wspomnieniu o Ryszardzie, drukowanym na tych stronach Aleksandra Ziółkowska-Boehm,  Ryszard

> miał rzadką cechę całkowitego skupienia się na osobie, z którą rozmawiał. Pytał każdego o jego sprawy, wiedział, jakie są ważne sprawy dla jego znajomych i przyjaciół. A miał ich całe rzesze.

Doświadczyłem tego na spotkaniu z Kapuścińskim w Toronto, w grudniu 1996 r. Próbowałem bezskutecznie skrócić rozmowę pisarza z trzystuosobową widownią, bo widziałem, że słania się na nogach, ale ważniejsi od planu, scenariusza (i zdrowia) byli ludzie. Z punktu widzenia uczestników spotkań autorskich Ryszard posiadał zaletę, która była utrapieniem dla organizatorów: moralny imperatyw udzielenia odpowiedzi na wszystkie pytania z sali. Odpowiedział, a potem podpisał jeszcze blisko dwieście książek i z każdym potencjalnym akolitą uciął sobie pogawędkę. Gdy wróciliśmy do jego hotelu, wyznał, że jest „happeningiem", że nigdy nie wie, jak się potoczy rozmowa, ile będzie trwała, że to poczucie go mobilizuje. A poza tym ci ludzie przyszli na jego spotkanie, choć mogli sobie pójść do kina albo na piwo.

Szlachetność intencji, nierzadko odbierana jak naiwność, kilkakrotnie ratowała mu życie. Przygody afrykańskie (tudzież

azjatyckie i amerykańskie) Ryszard opisał w reportażach, w książce koncentruję się na zdarzeniach „błahych na pozór, niewartych aż poematu”, jak pisał Tuwim w poemacie *Piotr Płaksin*, ale może wartych zapisania, bo rzucają nieco więcej światła na postać i twórczość Ryszarda Kapuścińskiego.

*Toronto, 23 stycznia 2019 r.*

---

**Recenzja książki Marka Kusiby p.t. „Ryszard Kapuściński z bliska i z daleka” autorstwa Romana Sabo ukaże się w piątek 25 stycznia 2019 r.**

---

# Zatrzymać cień.

# Andrzej Pawłowski.



Andrzej Pawłowski.

**Katarzyna Szrodt**

*…Andrzej zmarł po ciężkiej i krótkiej chorobie 11 stycznia* **–** poinformowała Danuta Pawłowska.

Są ludzie niezastąpieni. Nie sposób wyobrazić sobie życia kulturalnego Polonii torontońskiej bez Andrzeja Pawłowskiego – czujnego i wrażliwego kronikarza wydarzeń artystycznych,

znawcy i kolekcjonera sztuki polskiej tworzonej w Kanadzie. Lekarz, rzeźbiarz, pisarz, kolekcjoner sztuki – Andrzej Pawłowski był wyjątkową postacią w polonijnym i kanadyjskim życiu artystycznym. Był modelowym przykładem emigracji spełnionej, która łączy w jedność to, co najlepsze wyniesione z historii i kultury ojczystej, z tym, co oferuje nowy kraj osiedlenia.

Od początku swego pobytu w Kanadzie, Andrzej wyczulony był na twórczość żyjących tu polskich artystów plastyków, dostrzegając trudności wynikające z emigracji talentu. Pięknym owocem tej troski stała się przyjaźń i opieka roztoczona nad rzeźbiarzem Edwardem Koniuszym. Dzięki Andrzejowi, propagatorowi twórczości Koniuszego, dzięki niezwykłej relacji mistrz-uczeń, której efektem stała się między innymi książka *Edward Koniuszy – The Sculptor*, pamięć o tym niedocenionym w Kanadzie rzeźbiarzu została ocalona. W „Związkowcu" i w „Głosie Polskim", dwóch opiniotwórczych periodykach polonijnych ukazujących się w Toronto, Andrzej zamieszczał teksty na temat sztuki tworzonej przez polskich artystów-emigrantów, przedstawiał sylwetki plastyków, zamieszczał reportaże z wernisaży, analizował zawiłości wynikające z przeniesienia na kanadyjski grunt twórców ukształtowanych przez polską i europejską sztukę. Teksty Andrzeja Pawłowskiego tworzą fresk ukazujący dzieje polskiej plastyki w Kanadzie od połowy lat 70. do końca lat 90. Podsumowaniem tej tematyki stał się jego znakomity esej *A Polish way to Candian Art,* znajdujący

się w publikacji Benedykta Heydenkorna *A Community in Transition. The Polish Group in Canada*. Z perspektywy czasu widać, jak bezcenna dla badaczy sztuki emigracyjnej jest ta kronika „złotego okresu” rozwoju plastyki polskiej w Kanadzie, gdy nastąpiło teraz otwarcie się polskiej historii sztuki na ten rozdział polskiego dziedzictwa.



Rzeźby Andrzeja Pawłowskiego.

Ze znawstwem i wrażliwością, Pawłowscy stworzyli kolekcję prac,  obrazującą najciekawsze dokonania artystów-emigrantów,

pokazującą różnorodność stylów i tematów – od rzeźby, poprzez oleje, grafikę i rysunek. W latach 90. swoją kolekcję, liczącą ponad 70 prac, Danuta i Andrzej Pawłowscy ofiarowali Konsulatowi Generalnemu RP w Toronto, by tam, prezentowana we wnętrzach reprezentacyjnych konsulatu, cieszyła wszystkich odwiedzających placówkę.

Spotkanie Andrzeja Pawłowskiego z Edwardem Koniuszym zaowocowało rozwinięciem drzemiącego w Andrzeju talentu rzeźbiarskiego. W pracowni Andrzej był w pełni szczęśliwy. Zmagał się z materią kamienia, puszczał wodze fantazji, łączył ze sobą najbardziej nieoczekiwane materiały wtórne wyzyskane dla sztuki z codzienności i tworzył z nich zaskakujące formy półabstraktów. Rzeźby Andrzeja rozmawiają z nami i prowokują do myślenia – są dowcipne, odwołują się do  przeszłości, często noszą imiona filozofów.

> Proporcje, anatomia, ubiór i inne detale są podporządkowane narracji. Służą do pobudzenia myśli i wywołania skojarzeń” – napisał Andrzej w „Huśtawce”.

Z rzeźb Pawłowskiego wykonanych w kamieniu, kości, drzewie, metalu, emanuje związek europejskich tradycji ze sztuką archaiczną i sztuką Inuitów. Od 1985 roku Andrzej był członkiem Sculptor’s Society of Canada (SSC) oraz Polsko-Amerykańskiego

Towarzystwa Artystów (PAAS). W latach 1992-1994 był prezesem SSC, za co wyróżniony został medalem. Andrzej miał kilka wystaw indywidualnych i brał udział w licznych wystawach zbiorowych w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Polsce, we Włoszech, na Węgrzech. Jego prace znajdują się w Museo Dantesco w Rawennie, Muzeum Rzeźby w Orońsku, w wielu kolekcjach prywatnych. Za swoje prace otrzymał m.in. nagrodę *La Puente* w Kaliforni w 1986 roku, drugą nagrodę *Nepeth Mundo Society* w 1986 roku, nagrodę Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Artystów w 1988 roku.



Andrzej Pawłowski.

Kolejnym talentem, który Andrzej rozwinął i poświęcił się mu, od lat 90. do ostatnich dni życia, była twórczość pisarska. Pasja przyglądania się przeszłości, analiza życia wyjątkowych jednostek w dziejach historii, religii i sztuki europejskiej, stały się przedmiotem wnikliwych studiów, które owocowały kolejnymi książkami: *The saga Roncesvalles* (Toronto 1993), *Dante na stopniach nieśmiertelności* (Toronto 1995), *Pochylony nad Łokietkiem: opowieść historyczna urealniona* (Toruń 2004),

*Zatrzymać cień Boga* (Toruń 2005), *Śmierć Hermesa* ( Toruń 2010), *Skazani wyobraźnią* (Toruń 2012), *Anielski Bessarion* (2014), *Kardynał od Świętego Anioła* (Toronto 2017). Zdumiewała ta niezwykła pracowitość Andrzeja, jego kreatywność i nienasycenie intelektualną przygodą literacką. Przez wiele lat, spędzając wakacje we Włoszech, badał archiwa bibliotek i zakonów, historie miasteczek, fascynowali go humaniści, myśliciele, duchowni i artyści doby renesansu. Rozumiał ich lepiej niż współczesnych – znakomicie wczuwał się w epokę, odtwarzał tok ich myśli i rozmowy. Książki Andrzeja są erudycyjną przygodą, wymagają od czytelnika całkowitego poddania się wielowątkowości narracji i skupienia na przekazywanej wiedzy, pisane są znakomitą polszczyzną. W swoim gabinecie w Toronto, oddalony od zgiełku codzienności, pracował w myśl sentencji, którą odkrył we Włoszech nad drzwiami prowadzącymi do klasztornego dziedzińca: „ Wyciszony umysł staje się mądrzejszy".

I jeszcze jeden talent Andrzeja – talent przyjaźni. Dane mi było znaleźć się w gronie osób obdarowanych przyjaźnią Andrzeja. Gdy przygotowywałam doktorat poświęcony twórczości polskich artystów plastyków na emigracji w Kanadzie, otrzymałam pełne wsparcie, dostęp do prywatnych archiwów, długie godziny poświęcone na omawianie tematu, który Andrzej znał od podstaw. Z jego inicjatywy wiele cennych archiwów artystycznych znalazło się w Archiwum Emigracji Biblioteki

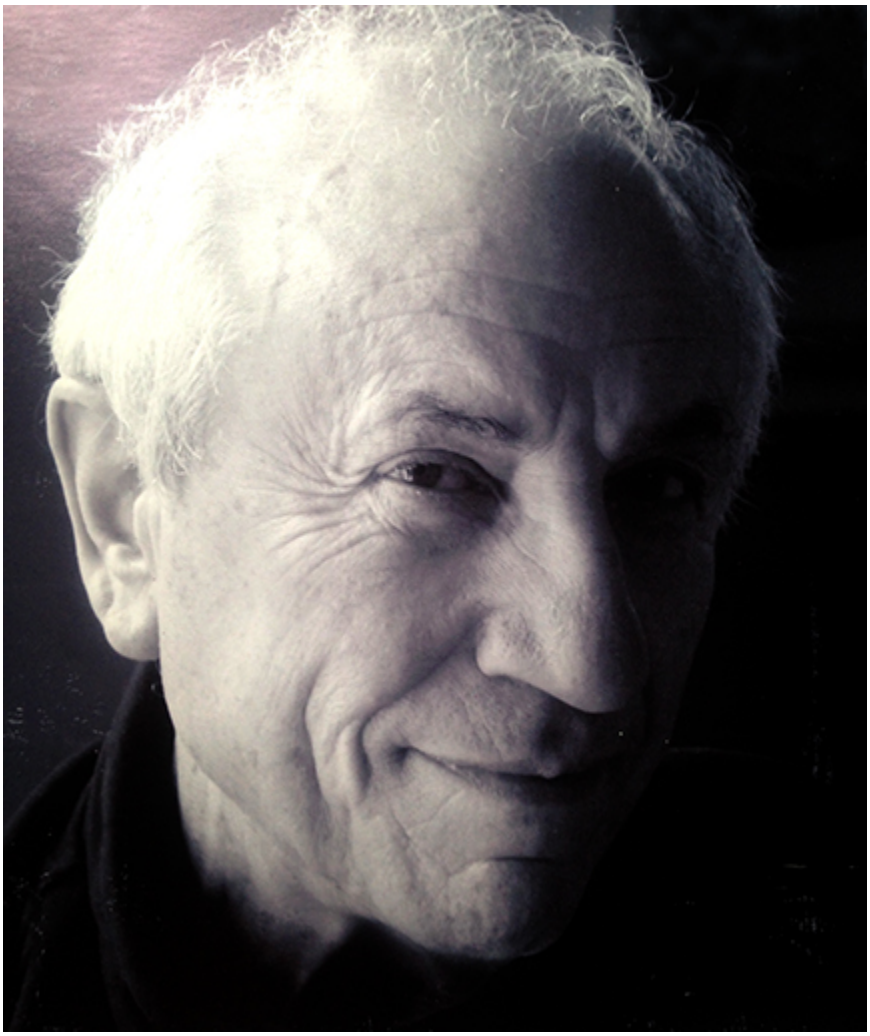
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, co wskazało drogę twórcom na emigracji, że warto przekazać dokumentację do kraju, by mogli korzystać z niej przyszli badacze.

Zamknęło się twórcze, pracowite życie. Andrzej Pawłowski – człowiek renesansu, w pełni wykorzystał ofiarowane mu przez los talenty. Zachwycał pracowitością, wytrwałością, nieustanną ciekawością ludzi i idei. Wniósł ogromny wkład w rozwój i zachowanie polskiego dziedzictwa artystycznego powstałego poza krajem.

Żegnam Andrzeja Pawłowskiego fragmentem z jego *Śmierci Hermesa*:

> Wrócisz w strony, które ukochałeś i nie do świata sztucznie spojonego systemem Pax Romana czy Pax Christiana, tylko złączonego poznaniem wspólnej dla wszystkich prawdy. Prawdy o życiu i śmierci, o wartości człowieka i jego wierzeń, tolerancji i dostatku. Prawdy oddzielonej od kłamstwa i brutalności. Prawdy o wartościach kultury i ludzkiej myśli, od której zostanie odsiana chęć zniszczenia. Wróć do swego dzieciństwa i młodości. Odejdź w pokoju.

Polonia kanadyjska i kultura polska straciły wyjątkową osobę zasłużoną dla rozwoju myśli i sztuki.



Andrzej Pawłowski.

*Wspomnienie o Andrzeju Pawłowskim autorstwa Jarosława Abramowa-Newerly'ego ukaże się w środę 30 stycznia 2019 r.*

**O Andrzeju Pawłowskim w artykule Katarzyny Szrodt p.t. „Twórczość polskich artystów plastyków w Kanadzie":**

> Twórczość Polskich Artystów Plastyków w Kanadzie.

***Katarzyna Szrodt**, doktor nauk humanistycznych, badaczka polskiej sztuki emigracyjnej w Kanadzie. Mieszka w Montrealu.*

# Balkon na Atlantyk



Klasztor La Rabida, fot. Wikimedia Commons.

**Florian Śmieja**

Opodal granicy z Portugalią niedaleko andaluzyjskiego miasta portowego Huelva wznosi się klasztor La Rabida. To w jego murach śmiały zamysł Krzysztofa Kolumba znalazł posłuch, a potem wsparcie.

W miejscach tak strategicznie położonych zakładali swoje emporia handlowe Fenicjanie, Kartagińczycy i Rzymianie. Po nich strażnikami tych wód stali się Arabowie i to oni zbudowali zręby klasztoru. Kiedy wyparli ich chrześcijanie na nich postawili kościół w stylu gotycko-mauretańskim. Ucierpiał on w czasie wojny domowej 1936-39 ale został odbudowany.

Ten franciszkanski ośrodek studiów i hospicjum pieczołowicie opiekuje się pamiątkami po Kolumbie. Piękne freski pędzla Vazqueza Diaza z roku 1930 opiewają epopeję odkrycia Nowego Świata przez kronikarza Lópeza de Gómara nazwana największym wydarzeniem obok stworzenia świata i narodzenia Chrystusa.

W roku 1485 do bramy tego klasztoru zapukał Krzysztof Kolumb z synem. Przyszedł, aby odetchnąć w murach samotnego klasztoru niepoprawny marzyciel po wielu nieudanych próbach, by zapalić ludzi do wyjścia poza partykularz i do szukania rozleglejszych horyzontów.

W klasztorze przebywał mnich o. Antonio Marchena pielęgnujący tradycję Rogera Bacona i Raimunda Llula, którzy zakładali istnienie kontynentu na zachodzie. To on wyrobił Kolumbowi wstęp do domów wielmożów w Sewilli.

Przez siedem lat Kolumb bezskutecznie prosił i perswadował. W końcu postanowił ruszyć do Francji, by tam próbować szczęścia. Zatrzymali go zakonnicy. Jeden z nich, spowiednik królowej Izabeli, pojechał do obozu pod Granadą, bo wojska hiszpańskie oblegały w tym czasie ostatnie królestwo Maurów, i uzyskał zgodę na realizowanie fantastycznego przedsięwzięcia.

Nie obyło się bez trudności i technicznych problemów: lokalni marynarze nie ufali obcemu. Obawy ich rozproszył zakonnik pozyskując dla sprawy znanego miejscowego żeglarza Martina Alonsa Pinzona. Wtedy zgłosili się ochotnicy i w rezultacie 3 sierpnia 1492 roku z portu w Palos wypłynęły trzy stateczki kierując się na zachód w nieznane.

Wojaż nie przebiegał gładko. Mieli awarię na Wyspach Kanaryjskich i przez długi czas nie natrafiali na żaden ląd. Mieli już zawrócić, ale zimna krew Pinzona sprawiła, że płynęli dalej w kierunku zachodnim. Resztę znamy: 12 października zobaczyli Bahamy. Kolumb powrócił do Europy w triumfie, by jeszcze trzy razy wyprawiać się na odkryte zimie.

Modele jego śmiesznie kruchych stateczków oglądać można na piętrze krużganku klasztoru. Sądzę, że wrażenie było by silniejsze, gdyby zbudować repliki statków naturalnej wielkości i zakotwiczyć w miescu, z którego wypłynęły. Zestawienie ogromu Atlantyku z tymi łupinkami 13, 14 i 25 metrowymi nabrałoby wtedy właściwej wymowy.



Krzysztof Kolumb, fot. Leemage/EAST NEWS.

Kolumb zmarł w Valladolid w 1506 roku. Ciało jego przewiezione zostało do Sewilli, a następnie na wyspę Santo Domingo. Potem

zaginęło w tajemniczych okolicznościach. W grobowcu w katedrze sewillijskiej mają spoczywać tylko prochy syna. Na próżno też szukałem śladów w katedrze w Santo Domingo.

Ten genialny odkrywca nie przestanie fascynować jako nieprzeciętna jednostka narzucająca swoją wizję zasiedziałemu porządkowi rzeczy. W jego życiorysie pozostało wiele jeszcze spornych elementów. Nie łatwo sobie na przykład wytłumaczyć, dlaczego miał umierać w nędzy człowiek, który na mocy przywileju królewskiego pobierał dziesięć procent od ceny towarów eksportowanych z Hiszpanii do Nowego Świata, a piętnaście procent od przywożonych stamtąd pereł, złota, srebra i korzeni. Do tego miał uposażenie z tytułu piastowanych godności admirała, wicekróla i gubernatora. Ciekawe są też poszlaki, wedle których nie płynął on w nieznane, ale że jechał na wyspy, o których istnieniu miał mu opowiedzieć Alonso Sanchez, spędzony z kursu na Maderę przez sztormy.

W Palos stoi kościół, w którym proklamowano wolę królewską, by osada zbudowała statki i wyposażyła ekspedycję. W pobliskim Moguer (miejscu urodzenia Juana Ramona Jimeneza, noblisty, autora opowieści „Srebroń i ja") w konwencie św Klary tablica upamiętnia dziękczynne modły Kolumba po powrocie z pierwszej wyprawy.

Kiedy patrzyłem na Atlantyk z balkonu klasztoru La Rabida, na

którym przesiadywał Kolumb, zrozumiałem jak nieważne były zarówno pamiątki po człowieku, jak też przypominanie jego słabostek czy roszczenia praw do jego prochów. Kolumb to niespożyty duch ludzki, który pokazał średniowieczu nową drogę kojarząc zmysł praktyczny z wizjonerstwem, oraz potwierdził obserwację, że nieraz poezja jest bliższa prawdy niż historia.

22

---

# Stoję wobec świata. O poezji Adama Czerniawskiego.

**Jerzy Sikora**



Adam Czerniawski (z lewej) i Jerzy Sikora w Norwich, latem 1991 roku.

**Adam Czerniawski to *poeta doctus*. Ma pokaźny dorobek twórczy. Uprawia poezję intelektualną, filozoficzną, czyli obok religijnej chyba najtrudniejszą.  Co w niej jeszcze charakterystyczne? Częste odniesienia do kultury, szczególnie o proweniencji śródziemnomorskiej. Ponadto opisowość, precyzja. Nasz autor studiował filozofię i był jej wykładowcą. Gości ona i w jego wierszach.**

**Pierwsze spotkanie z „księciem poetów”**

Z Adamem Czerniawskim po raz pierwszy spotkałem się 28 sierpnia 1991 roku. Ówczesnego lata byłem w Londynie. Zbierałem materiały do doktoratu o londyńskiej grupie literackiej „Merkuriusza” i „Kontynentów”, do której należał Czerniawski. Nie pamiętam, czy od Jana Darowskiego, czy od Krystyny i Czesława Bednarczyków z Oficyny Poetów i Malarzy otrzymałem telefon do Czerniawskiego. Zadzwoniłem i umówiłem się z nim. Wtedy przebywał w Norwich. Z Londynu to godzina i 45 minut jazdy pociągiem z Victoria Station. Pociąg przyjechał do Norwich punktualnie. Ustaliliśmy, że poeta będzie czekał na mnie na peronie.

Widzę mężczyznę o szpakowatych włosach, w kraciastej koszuli z krótkim rękawem, w sandałach. W ręce dzierży saszetkę. *Excuse me*, Mr. Czerniawski? – pytam dla pewności. Tak, to on. Wsiadamy do białego peugeota. Najpierw jedziemy do *pubu* coś przekąsić. Stek z grzybami i zimne piwo. Dobre na sierpniowy upał. Następnie udajemy się do domu poety.

I oto już siedzimy w ogrodzie pod morelą. Nadchodzi sąsiadka z dwoma psami: czarnym i rudym. Typowa Angielka. Chyba ten rudy obsikuje mi nogawkę spodni. Udaję, że nic się nie stało. Proszę panią od psów, aby zrobiła mi zdjęcie z Czerniawskim. Warto przecież mieć fotografię z „księciem poetów”, którym

kilkanaście lat wcześniej okrzyknęła go Alicja Lisiecka. Przyniósł filiżanki i nalewa kawę. Co zauważam? Na jego filiżance wizerunek sowy, a na mojej barana. To można odczytać symbolicznie – zagaduję. Uśmiecha się. Wcale nie ukrywa dumy. W tym miejscu nadmienię, że trzy lata później Czerniawski publikuje zbiór esejów zatytułowany *Muzy i sowa Minerwy*. Może to ma jakiś związek ze wspomnianą filiżanką?

Długo rozmawiamy o literaturze. Widzę, że mój rozmówca czuje wyraźny głód takowej konwersacji. Mówimy o „Kontynentach", o tłumaczeniach Czerniawskiego  polskich poetów, zwłaszcza Różewicza, na język angielski. Różne wspominki. Między innymi o Tadeuszu Sułkowskim.

> Zetknąłem się z nim – mówi Czerniawski – po raz pierwszy w Oficynie Poetów i Malarzy. On, znany już poeta, kłania mi się w pas, mnie – początkującemu.

O Aleksandrze Wacie.

> Spotkałem go na schodach Ogniska Polskiego w Londynie. Rozwichrzone włosy, grymas bólu na twarzy [Wat cierpiał na tzw. zespół opuszkowy Walldenberga, wywołujący ostre bóle głowy – przyp. J.S.] – żałosny widok. – „Czytam pana,

> czytam” – powiedział.

O Kazimierzu Wierzyńskim.

> W jednym z pierwszych numerów „Kontynentów” napisałem bardzo krytycznie o jego poezji, stąd pewnie pierwsze słowa, jakie autor „Czarnego poloneza„ skierował do mnie, brzmiały: – Mam pana w dupie. Natomiast gdy drugi raz się spotkaliśmy, sprecyzował: – Nie pana mam w dupie, ale pana pisarstwo.

*The University of East Anglia*. Tutaj pracuje Czerniawski jako *Deputy Director of the British Centre for Translation Studies at the University of East Anglia.* Mały gabinet tonie w książkach i maszynopisach, nawet na parapecie aż do połowy okna. Wychodzimy na zewnątrz. Krótki spacer po uniwersyteckim *campusie*. Niebanalnie usytuowane domy akademickie w kształcie klocków. Jeszcze dalej – tereny rekreacyjne: łąki, rozlewiska, zagajnik.

Kiedy poeta odwozi mnie na dworzec, jest już ciemno. Długi skład pociągu do Londynu prawie pusty.

**Aura klasycyzmu**

Czerniawskiemu bliski jest klasycyzm spod sztandaru nie byle kogo, bo samego Thomasa Eliota, którego widywał w Londynie, czytał i podziwiał, aczkolwiek nie był wobec niego bezkrytyczny. Nasz autor w zbiorze esejów *Liryka i druk* wyznaje:

> Dwóch ludzi uczyło mnie rozumieć i doceniać poezję: jednym był Norwid, a drugim Eliot.

Czerniawski to posiada z klasyka, iż w jego poezji – co zaskakujące, ale i wartościowe – mimo że jest tak duża aktywność epistemologiczna poznającego podmiotu, na ogół nie ma dramatów, rozdarć, niepokojów. Cierpliwie szuka ładu, porządku, symetrii. W jego utworach dominuje chłodne piękno, dystans, harmonia, stonowana ekspresja uczuć. Ponadto miłość do sztuki – przede wszystkim do malarstwa i muzyki. I oczywiście do literatury. Pod pozornie doraźnym oglądem świata kryje się głębia uniwersalnego spojrzenia, przefiltrowanego przez subiektywne „ja", w dialogicznej konfrontacji czy to z wielkimi dziełami malarstwa, czy to ze wspaniałymi utworami muzycznymi, czy też z godną uwagi literaturą. W utworze *Desolation Sound, czyli głos rozpaczy* narrator wnioskuje:

> Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. Nie może zaistnieć znak bez czyjejś woli. Czyja więc wola skomponowała teatrum nad brzegiem Canim Lake? Nawet biegli w pismach świętych nie są w stanie wyjaśnić, co ta wola zapragnęła nam wyrazić. Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę.

Suponuję, że Czerniawski nie uprawiałby takiej poezji: swobody, dystansu, filozoficznej dysputy – gdyby mieszkał w Polsce. Żyjąc i tworząc w Wielkiej Brytanii, jest bardziej otwarty na rozmaite tendencje artystyczne, nie tylko o proweniencji klasycznej, na swobodniejsze odwoływanie się do tradycji kultury europejskiej.

**Vermeer, Palmer, Friedrich**

W dorobku poetyckim Czerniawskiego ważny jest zbiór wierszy *Widok Delft* (1973). Mamy tytuł tożsamy z nazwą obrazu Jana Vermeera z połowy siedemnastego wieku. Wiek siedemnasty to złoty wiek niderlandzkiego malarstwa rodzajowego. Jan Vermeer jak nikt inny potrafił na swoich obrazach znakomicie ukazać walory świetlne. Jest niekwestionowanym mistrzem

światłocienia. Mimo że nie był *sensu stricto* impresjonistą, ale niewątpliwie jawi się jako prekursor impresjonistów. Na płótnie zatytułowanym *Widok Delft* słońce usilnie przedziera się przez ciężkie chmury. Jasność zmaga się z ciemnością. I z tej batalii wychodzi zwycięsko. Podobnie jest w poezji Czerniawskiego, gdzie mroki są prześwietlane blaskiem słońca. Zatrzymajmy się przy tytułowym, ośmioczęściowym, poemacie *Widok Delft*. Nadmieńmy, że miasteczko Delft jest miejscem urodzenia mistrza światłocienia.

> Zobaczyłem Delft
>
> długo czekałem na te chwilę
>
> dni schodziły i lata
>
> czytałem mądre książki
>
> córce opowiadałem dzieje Babilonu
>
> z synem dyskutowałem nieskończoność czasu
>
> spierałem się z żoną o kolor tapety

> płaciłem rachunki
>
> zamykałem okna
>
> jadłem obiad kaszlałem
>
> lecz ciągle wierzyłem że ujrzę Delft
>
> nie we śnie nie na pocztówce nie na ekranie
>
> że ujrzę wieżyczki fortyfikacyjne
>
> odbite w lekko sfalowanej wodzie
>
> widziałem Delft
>
> mam w oczach Delft
>
> zobaczyłem Delft
>
> opiszę Delft

Poeta zachwycił się wspomnianym obrazem na tyle mocno, że w 1973 roku taki sam tytuł dał swojemu tomikowi wierszy. Zresztą

co do zachwytu, nie był on pierwszym i na pewno nie ostatnim. Miłośnikiem malarstwa Vermeera, a szczególnie tego obrazu, między innymi był Marcel Proust. Autor eposu *W poszukiwaniu straconego czasu* wyznał: „Odkąd w haskim muzeum zobaczyłem *Widok Delft*, wiem, że widziałem obraz najpiękniejszy na świecie". A Wisława Szymborska, urzeczona malarstwem Vermeera, napisała wiersz zatytułowany *Vermeer*:

> Dopóki ta kobieta z Rijskmuseum
>
> w namalowanej ciszy i skupieniu
>
> mleko z dzbana do miski przelewa
>
> nie zasługuje Świat
>
> na koniec świata

W utworze poetka skupia się na obrazie zatytułowanym *Mleczarka*, także nazywanym: *Przelewająca mleko*.

W 2014 roku w lubelskim wydawnictwie Norbertinum ukazały się *Poezje zebrane* Adama Czerniawskiego. Na okładce

pokaźnego tomu wierszy widnieje obraz Samuela Palmera *The valley thick with corn*. Palmerowska „dolina utkana zbożem” zostaje przywołana w utworze *Słowa*. Autor wspomina w nim Ludwiga Wittgensteina:

> Często rozważał samobójstwo, gnębiła go świadomość, że jest niezrozumiały, przerażała go „ciemność naszych czasów”, lecz tuż przed śmiercią w Cambridge zawołał: „Tell, them, I’ve had a wonderful life!”

Zwieńczeniem *Słów* jest osobista – wręcz eschatologiczna – refleksja:

> W palmerowskich chwilach ukojenia, przejaśnienia i uspokojenia ostatnie słowa L.W. cisną mi się na usta i zastanawiam się, czy gdy przyjdzie czas, wydam sobie podobny osąd ostateczny i czy akurat ktoś go posłyszy.

Obraz Palmera ze wspomnianej książkowej okładki przedstawia sielski pejzaż, a w jego centrum widnieje postać człowieka z księgą w dłoni, pogrążonego w lekturze. Może to wizja krainy szczęśliwości samego Czerniawskiego? Klasyczni pejzażyści są ulubionymi malarzami tego poety. Kim jest Samuel Palmer? To

dziewiętnastowieczny angielski malarz pejzażysta i pisarz romantyczny. Pod wpływem Williama Blake'a malował przesycone mistycyzmem pejzaże i sceny pasterskie.

Czerniawski przywołuje również niemieckigo pejzażystę, Caspara Davida Friedricha, z okresu romantyzmu. *Dziewczyna w oknie* – tytuł jego obrazu jest jednocześnie tytułem wiersza (a raczej narracyjnego komentarza o charakterze bardziej filozoficznym – z dziedziny estetyki – niż czysto literackim). W tym utworze pojawiają się pytania o charakterze ontologicznym, wychodzące poza doraźność:

Dlaczego więc kobieta Caspara podbiegła do okna: czy żegna kochanka, czy jak ćma zniewolona jest światłem, czy też ma twarz rozjaśnioną olśnieniem, że w ciszy przepływający statek jest paradygmatem nieruchomych kategorii ludzkiej świadomości? I niech mi żaden pedant nie podpowiada, że to po prostu Karolina, żona malarza, cierpliwie i bezwolnie ozdabia mizerną framugę okna i obrazu.

**Przede wszystkim epistemologia**

Doświadczanie świata przez Czerniawskiego ma zasadniczo charakter głęboko poznawczy. I najczęściej bez domykającego

„tak”, bez jednoznacznej puenty. A jeśli pojawia się puenta, to ma ona wydźwięk pytajny:

> O świecie, świecie, czy przenika nas grozą i radością twój domniemany ład czy chaos? (*„Asurbanipal i inni”*).

Jak każdy prawdziwy poeta, autor *Polowania na jednorożca* rozbija myślowe stereotypy, preferuje poznanie na własną rękę, ale czyni to w wielogłosowej polemice z innymi. Stroni od łatwego, emocjonalnego liryzmu. Uaktywnia poetycką ekspresję oczyszczoną z dekoratywności – rzetelną, przemyślaną, odpowiedzialną. Umie wypracować, wykuć w słowie własną poetykę, wcześniej terminując u największych – już wspomnianych – mistrzów słowa. W swojej epistemologii stara się wychodzić poza zerojedynkową logikę wartościowania. Interesuje go relacja: podmiot – przedmiot, racjonalne – irracjonalne. Zastanawia się, co jest osnową bytu, a co jedynie przypadłością? Co ulotne, a co trwałe? Co stanowi przypadek, a co konieczność? Pyta o własną tożsamość: kim jestem? Jak zachować, ocalić swój indywidualizm, własne „ja”? W chaosie świata, w jego szaleńczym biegu i rozproszeniu, poszukuje sensu, stałości – dlatego tak częste odwołania do klasycznego malarstwa i muzyki:

> […] akord
>
> ostatni zamknięty harmonią, z tonów
>
> chaosu już wyrósł porządek. Lecz
>
> dźwięk zamiera i znów zwycięża
>
> ciszy żenująca nicość.
>
> (*„Dialektyczna atomizacja wyobraźni”*)

Czerniawski jest rasowym poetą, nie dopowiada do końca, zostawia miejsce na tajemnicę:

> Dane mi jest słyszeć niesłychane zespoły dźwięków
>
> dane mi jest badać strategię broni nuklearnej
>
> dane mi jest pożądać przechodzące dziewczęta;

> tysiąc lat temu nie słuchałbym Schuberta
>
> ale wierzyłbym radośnie w świętych obcowanie
>
> zaglądałbym ukradkiem w oczy śmiertelnych czarownic
>
> i znałbym konfiguracje ptolomejskich gwiazd;
>
> w każdej sytuacji w każdej epoce w każdym systemie
>
> czegoś nie można dotknąć ręką
>
> dojrzeć nawet przez mikroskop;
>
> są doświadczenia
>
> których nigdy nie pomieszczę w granicach tego życia
>
> (*„Słuchając któregoś kwartetu Schuberta”*)

W poznawczym zmaganiu się ze światem poeta wierzy w swoje możliwości poznawcze, mimo że są ograniczone. To świat zostaje pokazany jako ten stojący na przegranej pozycji. A może to tylko ironiczny pancerz ochronny, wojenna zbroja?

Stoję wobec świata

świat stoi wobec mnie

przyglądamy się sobie

świat jest ciemny tajemniczy nieznany

ja jestem niepewny siebie zagubiony

świat czeka

świat chce być odkryty

chce być odnaleziony rozebrany rozdarty do krwi

świat jest szaradą ja jestem zagadką

którą świat próbuje rozszyfrować którą ja sam

chciałbym zgłębić

[…]

Walka trwa czy ja zwyciężę

> czy świat
>
> godziny świata są policzone
>
> („*Poświata*”)

Problem poznania, a dokładniej jego granic, poprzez poezję pojawia się wielokrotnie w wierszach autora *Wieku złotego*. Oto przykład owych epistemologicznych zmagań:

> Ten wiersz miał autorytatywnie podsumować
>
> uzupełnić i zaokrąglić
>
> postawić kropkę
>
> nad światem i światem poezji
>
> a tymczasem wymyka mi się
>
> własnymi słowami
>
> wyobraża człowieka w rozterce

> jest sygnałem topniejącej gwiazdy
>
> popisuje się metaforą
>
> […]
>
> wiersz zamiast być klamrą
>
> co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem
>
> sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem
>
> który wymaga inwentaryzacji i klasyfikacji
>
> prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie
>
> (*„Ostatni wiersz”*)

Zwłaszcza ostatni wers świadczy o poznawczej pokorze poznającego podmiotu. Czerniawski zżyma się, gdy jest nazywany profesorem. Kiedyś w mailu napisałem: Szanowny Panie Profesorze. Adresat odpowiedział: „Nie jestem profesorem. Jestem normalnym człowiekiem”. Przejawem swobody oraz dystansu wobec siebie i otaczającego świata jest humor.

Znajdujemy go – chociaż umiarkowanie – w poezji autora *Jesieni*, natomiast więcej w bezpośrednich rozmowach oraz w esejach. Dla przykładu zacytuję słowa z *Krótkopisu (1986-1995)*:

> Dzwoni z Londynu znajomy pastor anglikański z prośbą o natychmiastową pomoc. Jego plebanię nawiedziła nie znająca angielskiego polska para. Okazuje się, że to Cyganie, świeżo przybyli do Anglii, którzy zabłądzili, szukają kościoła polskiego. Tłumaczę im, jak trafić. W słuchawce słyszę: – Serdecznie księdzu dziękujemy. Idźcie w pokoju i nie grzeszcie więcej – odpowiadam. Amen.

**Na zakończenie**

W wierszu, o charakterze testamentu, *Co przewiozę na tamten brzeg* nasz poeta zapisuje:

> Ten jedwabny szalik i pierwszą miłość,
>
> Kieliszek wina, garść wspomnień, gałązkę bzu,

> Parę nałożnic, berło i miecz,
>
> *„Boską komedię”*, dialogi Platona i widok Delft;
>
> Amforę marzeń i sakwę sucharów.

Cóż za piękny i różnorodny bagaż! Ale czy starczy tego zapasu na życie wieczne? Nikt z nas nie wie.

---

**Jerzy Sikora** – ksiądz, poeta, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny w Katedrze Literatury XX Wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, autor dziewięciu książek poetyckich, książki prozatorskiej *Pęknięte lustro. Małe prozy* oraz monografii naukowych: *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”* (2000), *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań* (2008), *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne* (2012). Publikował m.in. w „Akcencie”, „Nowych Książkach”, „Twórczości”, „Więzi”. Laureat Nagrody Brata

Alberta, Nagrody Literackiej im. Józefa Czechowicza, Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera.

---

# Kartki z życia filmowca. Michał D. Adamski.



Michał D. Adamski.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:**

## Jest pan filmowcem-pasjonatem. Widać to w pana filmach, w bogactwie ich treści, w chęci utrwalenia zjawisk ważnych i często niepowtarzalnych, w rzetelnej dokumentacji historycznej. Skąd u pana ta wielka pasja, której jest pan wierny już ponad 30 lat?

**Michał D. Adamski:**

Myślę, że przyczyn tej pasji należy się doszukać we wszystkim,

co przeżyłem podczas II wojny światowej i po wojnie. Muszę o tym szerzej opowiedzieć.

Moje dzieciństwo w Sieradzu i formalną edukację przerwała wojna w 1939 roku. W wieku trzynastu lat, parę dni przed Wielkanocą 1942 roku, zostaliśmy wraz z całą rodziną deportowani przez żołnierzy niemieckich z rodzinnego domu i wywiezieni do niewolniczej pracy w Niemczech. Zmuszony byłem do ciężkiej pracy jako dorosły, wśród obcych, zdany nieraz na kaprysy okrutnych niemieckich majstrów i wciąż niedożywiony. Pracowałem najpierw u niemieckiego bauera, po sezonie letnim przy karczowaniu lasu w górach Hartzu, a potem ostatecznie przeniesiony zostałem do fabryki w Sangerhausen w Saksonii. Moją walkę o przetrwanie fizyczne umilałem sobie snuciem fantastycznych marzeń, co będę robił po wyzwoleniu, gdy Niemcy przegrają wojnę, a ja powrócę do domu w Sieradzu w wolnej Polsce.

12 czy 13 kwietnia 1945 roku przyszło wyzwolenie, do Sangerhausen wkroczyły wojska amerykańskie. Ale radość nas – wyzwolonych z obozów niewolniczej pracy i obozów koncentracyjnych, była niestety krótkotrwała. Ponieważ po latach przerwy wznowiony został dostęp do komunikatów radiowych i polskich programów BBC, zaszokowała nas podawana tam wiadomość: Polskę “wyzwoli” Sowieci. W kraju trwają aresztowania AK-owców, bezsilnie protestuje prawowity

Rząd Polski w Londynie. Wkrótce ma być uznany przez naszych zachodnich sprzymierzeńców, Anglię i Stany Zjednoczone – Ludowy Rząd Jedności Narodowej – kukiełkowy twór Stalina. Przyjęliśmy to jak nową Sowiecką okupację Polski. Wobec tego większość z nas – wyzwolonych z obozów i uwolnionych od niewolniczej pracy w Niemczech, doświadczonych przez ostatnie 5 lat prześladowaniami pod okupacją totalitarnych rządów hitlerowskich Niemiec, mając w perspektywie niemniej okrutną, okupację stalinowskiej Rosji, zdecydowała się nie wracać do Ludowej Polski. Podobnie zdecydowano we Włoszech lub Anglii, wielu żołnierzy Polskich Sil Zbrojnych na Zachodzie, teraz już niepotrzebnych sprzymierzeńcom i zdemobilizowanych.

Nazwani uchodźcami, osobami bez kraju, zgromadzeni w wielkich obozach D.P. (czyli obozów dla ***dipisów*** od ang. *displaced persons* – osoby przemieszczone , przyp. red.) , zostajemy w zachodnich Niemczech. Większość z nas wegetuje przez parę lat. Niektórzy zmuszeni beznadziejnością życia i brakiem perspektyw wrócili do "bierutowskiej Polski". Jednak ja, wraz z szeregiem innych młodych osób, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, wykorzystujemy ten czas, aby wrócić do szkoły. Na terenie obozu D.P. Durzyn-Wildflecken w Bawarii w przyspieszonym tempie zrobiłem kilka klas gimnazjum. Po roku wyjechałem do Esslingen, k. Sttudgartu, gdzie w budynku miejscowej niemieckiej Politechniki od października 1945 roku zaczęła działać Polska Wyższa Szkoła Techniczna,

zorganizowana przez wyzwolonych z niemieckich obozów polskich naukowców. Zostałem tam przyjęty na semestr wstępny inżynierii cywilnej.

W szkole tej poza semestrem wstępnym, z przewidywanych do dyplomu sześciu semestrów, ukończyłem zaledwie trzy dalsze semestry. Od wyzwolenia tak w obozach D.P., jak w naszej szkolnej bursie na studiach przez jakieś dwa lata nieźle utrzymywała nas UNRA. Po sierpniu 1947 organizację tę rozwiązano, opiekę nad uchodźcami przejęło IRO, której głównym celem stało się rozładowanie problemu D.P. w Zachodnich Niemczech i najlepiej wysłanie wychodźców wschodnioeuropejskich ponownie do ich własnych krajów pod panowanie Sowietów. Zaczęto więc „przykręcać śrubę". Ze względu na różne następujące potem szykany – wyrzucenie nas z bursy czy akademika oraz ostro pogarszające się warunki utrzymania, a przede wszystkim brak pieniędzy na jedzenie, zmuszony byłem zrezygnować z czwartego semestru PWST w Esslingen i zacząłem się starać o wyjazd jednym z pierwszych transportów na emigrację do Kanady.

Po wylądowaniu w roku 1948 r., jako 20 letni imigrant bez znajomości języka angielskiego, który przyjechał na roczny kontrakt fabryczny w małej mieścinie w Kanadzie, o powrocie na studia nie było mowy. Nawet gdy po trzech latach przeniosłem się do większego Toronto, gdzie był duży campus uniwersytecki i

parę wyższych uczelni, też mi się nie udało powrócić na studia, ponieważ utrzymywałem się z własnych zarobków. Poza tym był to okres nasilenia tzw. "zimnej wojny" i zarówno wśród spotykanych rodzimych Kanadyjczyków, jak i w prasie, radiu oraz miejscowej telewizji, zaczęły się pojawiać zarzuty, że Polska to kraj komunistyczny, pomagający sowieckim szpiegom, etc. Po tym, co osobiście doświadczyłem w czasie i po II wojnie światowej, po okropnej zdradzie naszego kraju w Teheranie i Jałcie oraz oddaniu Polski przez Roselvelta i Churchila pod jarzmo Stalina, te komentarze wydały mi się skrajną obelgą. Nie chciałem już być inżynierem, lecz pisarzem i autorem książek, który by światowemu czytelnikowi przedstawił niesprawiedliwość jaką wyrządzono Polsce.

Okazało się jednak, że nie umiem pisać ani po angielsku, ani po polsku. Po kilku nieudanych próbach publikacji moich "stories" zdecydowałem się pójść na kilkutygodniowy kurs filmowy na Uniwersytecie York. Film wydawał mi się bardziej odpowiednim medium, za pomocą którego będę mógł przedstawić swoją wizję świata. Po ukończeniu tego kursu swoim ręcznym 16 mm. Boleksem, ze znacznym uszczerbkiem ciężko zarobionych funduszy, zrealizowałem mój pierwszy, ponad godzinny film w języku angielskim: "The Spirit of Poland". Okazał się jednak „kinematograficznie" słabym i dalekim od "hitu" i nie tylko widzowie, ale po pewnym czasie i ja nie chciałem go już oglądać.

**Ale po pewnym czasie nabrał pan wprawy i teraz ma pan już na swoim koncie duży dorobek, a pana filmy ogląda się z wielkim zainteresowaniem. Otrzymał pan też wiele nagród (np. nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych ASIFA w Nowym Jorku w 1977 r. i grant z Ontario Arts Council), jest pan członkiem Toronto Movie Club, Międzynarodowej organizacji ASIFA i CO-OP filmowej itd.**

Tak to prawda, choć o moim członkostwie w Toronto Movie Club, Międzynarodowej Organizacji ASIFA i CO-OP mogę powiedzieć w czasie przeszłym, gdyż obecnie nie płacę składek i oficjalnie członkiem już nie jestem. W roku 1975 otrzymałem jedyny grant z Ontario Arts Council na zrobienie filmu, a w roku 1977 nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych ASIFA w Nowym Yorku za Film "Mery Christmas". Potem jeszcze szereg mniej ważnych nagród za najlepsze filmy roku z Toronto Movie Club, z Canadian International Film Festival w Ottawie i Society of American Amateur Cinematographers, a ostatnio w roku 2004 nagrodę od Canadian National Film Board za najlepszy amatorski krótki film "Toronto Parks Rhapsody". Niemniej jednak z biegiem lat wysyłanie filmów na festiwale, uważam za marnowanie czasu.

**Na czym polega praca niezależnego producenta filmów dokumentalnych?**

Przede wszystkim na odnalezieniu odpowiedniej formuły czy tematu do filmu, który nie tylko pozwoli twórcy przekazać jego obserwacje i uczucia, ale też uczyni zapis na taśmie przemawiającym do przyszłych widzów i nabywców.



Michał D. Adamski.

**Pana filmy dotyczą różnych obszarów tematycznych. Bardzo ważnym obszarem jest Polska historia, poszukiwanie śladów polskości w Kanadzie (a także w Wilnie na Litwie). Powstał też film o deportacji 1.5 miliona**

**Polaków z  Polskich Kresów na Syberię w latach 1939-41, p.t. "Rescued from Death in Siberia". Odszukał pan naocznych świadków i zapisał na taśmie filmowej bezcenny materiał. Proszę opowiedzieć o tym filmie, jego zamyśle i zamierzeniu.**

Film przedstawia osobiste przeżycia kilkunastu osób wywiezionych na Syberię i  właściwie skazanych tam na powolną zagładę.  Jednak kaprys losu sprawił, że zostali cudownie uratowani. Tym kaprysem był napad Niemców na Sowiecką Rosję w roku 1941 i w konsekwencji Pakt Sikorski – Majski.  Co mnie skłoniło do realizacji tego filmu? W Toronto osiedlilo się setki Polaków, cywili i byłych żołnierzy Polskiego Drugiego Korpusu gen. Andersa we Włoszech, którzy przeszli przez Sowiecką gehennę. Więc temat ten aż się prosił o podjęcie.

**Proszę opowiedzieć o ludziach, do których pan dotarł podczas kręcenia filmów o śladach polskości za Oceanem.**

Jednym z najciekawszych osób jakich udało mi się sfilmować był Stanisław Krzysztof Jasiński. Występuje on w moim filmie "Rescued from Death in Siberia" i w reportażu o nim "Od Imigranta do Milionera". Jako 17-letniemu młodzieńcowi udało się uciec z Syberii. Niedługo po tym, z domu w okolicach Krosna, został  wywieziony do pracy niewolniczej w Niemczech. W roku 1947 wrócił do Polski, skończył studia inżynieryjne, został

kierownikiem zespołu, który projektował pierwsze polskie koparki. Za swe przemysłowe dokonania został w Belwederze odznaczony przez Władysława Gomułkę orderem Polski Ludowej. Ale potem sytuacja się odwróciła. Zagrożony aresztem za wyrażenie pewnych krytycznych opinii o partyjnych osobistościach, musiał uciec wraz z żoną na Zachód. Przyjechał bez grosza do Kanady. Ciężką pracą przez dwadzieścia latach dorobił się dużej fabryki produkującej specjalistyczne maszyny i został kilkakrotnym milionerem. Był też wielkim filantropem, przekazał na cele dobroczynne parę milionów dolarów. Umarł na raka w wieku 74 lat.

**Drugi obszar pana filmowych działań, to filmy krajoznawcze pokazujące piękno Kanady, Polski, Europy, rożne ciekawe obiekty historyczne i architektoniczne, mozaikę kulturową, a także bogactwo przyrody. Te filmy też mają bogate tło historyczne.**

Historia zawsze mnie interesowała i filmując jakieś miasta czy kraje uważam za konieczne, aby nawiązać do przeszłości, pokazać jak dany obszar się rozwijał pod względem i gospodarczym i kulturowym, kto tam mieszkał i jak żył, w jakie historie polityczne był uwikłany itd. Tak samo odnoszę się do przyrody i jej praw.

**Czy któryś z tych filmów jest pana ulubionym?**

Lubię filmy, które poza pięknym wizualnym materiałem i udanym technicznym wykonaniem przemawiają jeszcze do widza swoją treścią. Z filmów w mojej realizacji uważam za najbardziej udane: “Warsaw, Past and Present”, “For Your Freedom and Ours”, “Rescued from Death in Siberia “ i “The Betrayal of Poland”.

**Czy kręci Pan na raz kilka filmów na różne tematy, czy w danym momencie zajmuje się Pan tylko jednym?**

Wolę koncentrować się na jednym temacie. Niemniej jednak nie zawsze mi się to udaje. Gdy nie mam wystarczającego materiału do filmu, nad którym w danym momencie pracuję, a tymczasem uzyskam płatne zamówienie na łatwiejsze do zrealizowania tak zwane “Events film”, np. sfilmowanie jakiejś uroczystości, akademii, czy ważnego odczytu, odkładam nieraz pracę nad filmem, którego montaż i opracowanie zajmuje mi często miesiące, na późniejszy czas i przechodzę do pracy nad bardzo pilnym i z reguły łatwiejszym tematem.



# Z Kamerą przez Kanadę

## Atlantyckie i Centralne Prowincje

*Zwiedzamy Kanadę od historycznej francuskiej fortecy Louisburg w Cape Breton,N.S. poprzez Wyspę Księcia Edwarda, New Brunswick, półwysep Gaspe, prowincje Quebec i Ontario aż do wodospadów Niagary i Toronto.*

*Filmujemy sławne turystyczne szlaki i mało znane piękne zakątki. Chodzimy po polach dawnych bitew i odkrywamy historię Kanady i jej pierwszych pionierów. Odwiedzamy stare forty i nowoczesne miasta Halifax, Saint John, Fredericton, Quebec, Montreal,Ottawa, Toronto i szereg mniejszych uroczych miejscowości jak Niagara on the Lake i Ontaryjskie Kaszuby.*

*Kamera i Komentarz: Michał Adamski*
*Współpraca: Sabrina Adamska*


*MDA VIDEO PRODUCTIONS*
*TORONTO,ON, CANADA*
*Tel. 416-423-3726*
*Website: www.mdavideo.com*
*E-Mail: madamski@sympatico.ca*

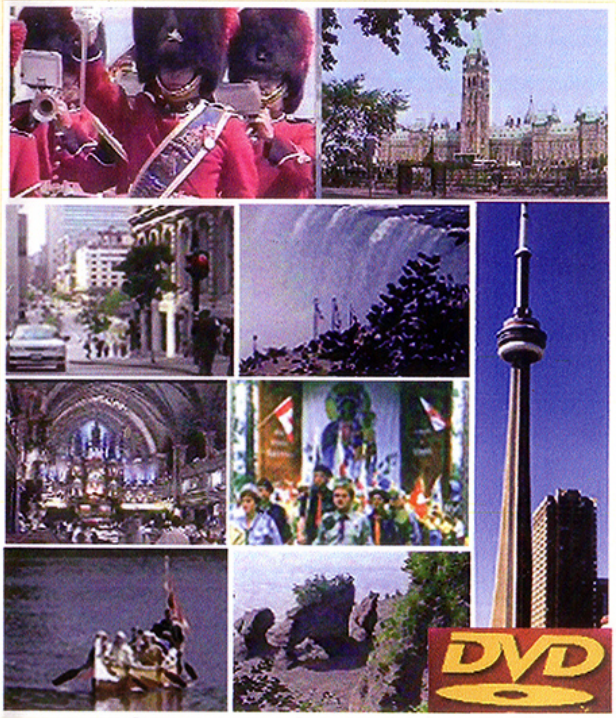

DVD

Z Kamerą przez Kanadę I

105 min.

NTSC

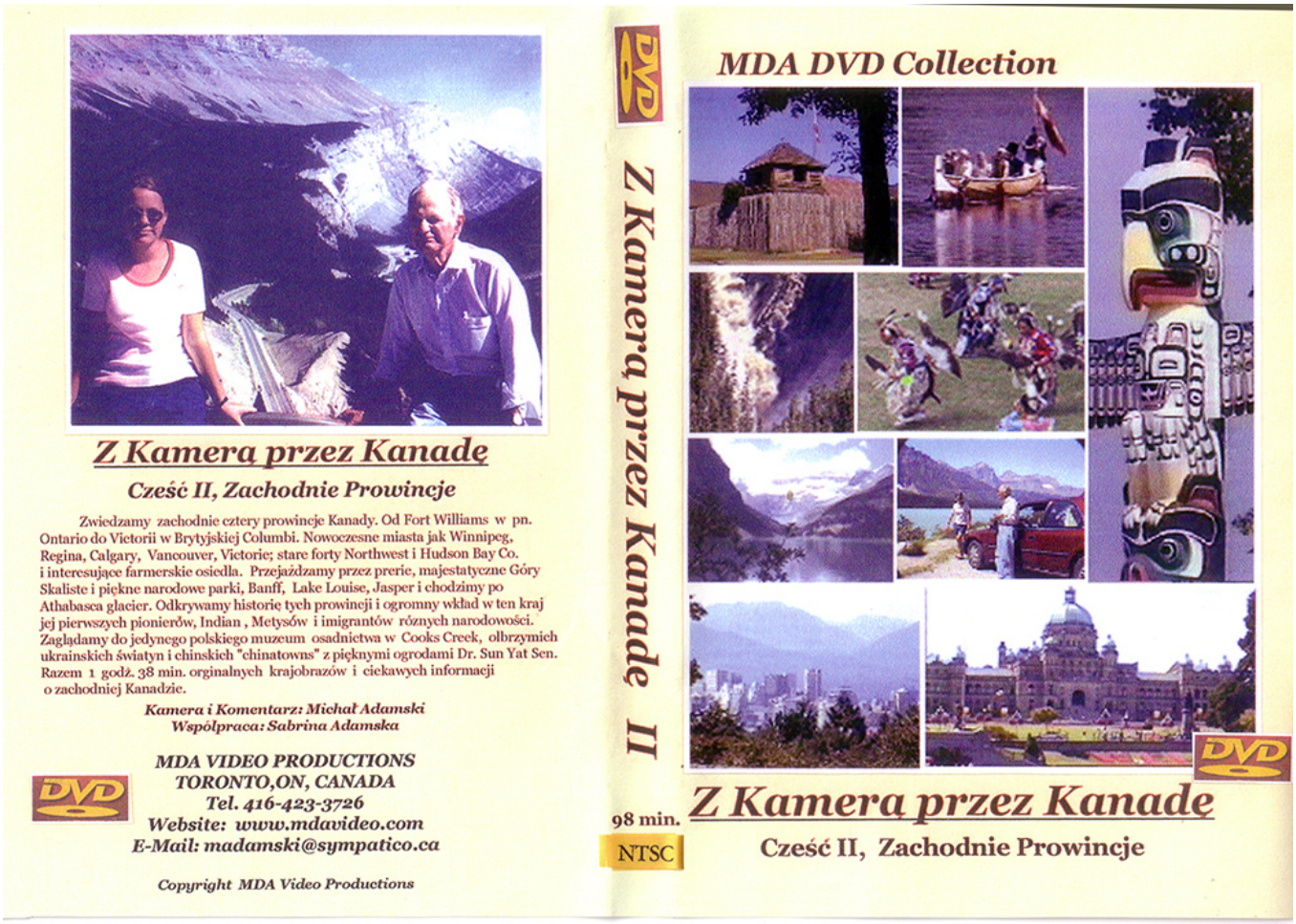
*MDA DVD Collection*



DVD

# Z Kamerą przez Kanadę

## Atlantyckie i Centralne Prowincje




**Filmy na jaki temat chciałby pan jeszcze nakręcić?**

Mam na warsztacie kilka zaczętych tematów. Film o Dolnym Śląsku, Polskie Zamki, Polskie Pomorze. Również w planach film o Lwowie, skąd niedawno powróciłem z wizyty. Mam także w zamyśle ogólny krajoznawczy film o Polsce. Zebrałem też sporo materiału na film o Meksyku. Ale ze względu na zaawansowany już wiek i moje zdrowie, nie wiem czy wszystkie te projekty doprowadzę do końca.

**Do kogo są skierowane pana filmy i gdzie je pan pokazuje?**

Filmy w języku polskim kieruję do polskiego widza „at large". Czasami w urywkach dostają się do telewizji. Okresowo pokazuję je także w salach SPK w Toronto, w London – Ontario, w Welland i innych polskich skupiskach. Ale największy oddźwięk wzbudzają moje filmy z narracją angielską wśród młodszego, drugiego i trzeciego pokolenia pochodzenia polskiego, wychowanego już w USA, Angli, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii. Zamawiane na dyskach lub kasetach przez moją *website* takie filmy jak: "The Betrayal of Poland", "Rescued from Death in Siberia", "For Your Freedom and Ours", w archiwalnym metrażu, prezentują fragmenty oryginalnych wypadków i naświetlają zawiłości polskiej burzliwej historii z XX wieku, mówiącemu już tylko po angielsku nowemu pokoleniu. Za te filmy na DVD dostaję przez e-mail dziesiątki pochlebnych uwag od ludzi polskiego pochodzenia z całego anglojęzycznego świata. A okazyjnie również z Południowej Afryki, Holandii, Estoni i Izraela. Czasami z Polski przez Internet dostaję również prośbę o jeden z moich filmów. Np. ks. proboszcz parafii z okolic Białegostoku napisał do mnie, że odkrycie w Internecie i obejrzenie mojego filmu o Wilnie było dla niego i jego parafian pochodzących z Wilna wielkim wydarzeniem. Przez parę lat bowiem szukał w Polsce bezowocnie podobnego filmu i nie mógł znaleźć. Zwrócił się też do mnie maturzysta z Konstancina pod Warszawą z prośbą o film na temat Polonii Kanadyjskiej.

Filmy o polskich dziejach XX wieku prezentuję także gratisowo

dla różnych uczelni, uniwersytetów i bibliotek. Natomiast Miejska Biblioteka w Toronto już od lat corocznie zakupuje ode mnie szereg moich dokumentalnych filmów dla swoich dwudziestu filii. Podobnie wiekszosc moich filmow nabywa już regularnie Instytut i Biblioteka Polska przy Uniwersytecie McGill w Montralu.

*Wywiad był przeprowadzony w 2006 r. Michał D. Adamski zmarł w 2015 r.*

---

**Filmy Michała D. Adamskiego w języku polskim:**

Część 1.”Z Kamerą przez Kanadę”. Część 1, Atlantyckie i Centralne Prowincje.

Część 2, Zachodnie Prowincje. Film piękno i dzieje Kanady od Atlantyku po Pacyfik.

„Za Naszą i Waszą Wolność” – 50 lat walki o Wolną Polskę. Lata 1939 – 1989 przestawione w oryginalnym, archiwalnym metrażu.

„Napad Niemiecko – Sowiecki na Polskę” – wrzesień 1939.

„Józef Piłsudski i Druga Rzeczpospolita” – lata 1918 – 1939.

„Długi Marsz do Wolności” – dzieje AK i tragedia Powstania Warszawskiego.

„Strażnicy Polskiej Spuścizny” – film z kartek Polonii kanadyjskiej i amerykańskiej.

„Na Ontaryjskich Kaszubach” – reportaż z malowniczych Ontaryjskich Kaszub i organizacji Harcerstwa Polskiego w Kanadzie.

„Warszawa: Wczoraj i Dzisiaj”.

„Pomorze Gdańskie” – dzieje i piękno Gdańska i Pomorza.

„Zachodnie Pomorze i Wielkopolska” – podróż z kamerą od Świnoujścia po Poznań.

„Wilno, w poszukiwaniu polskiej spuścizny”

„Praga, Wiedeń i Budapeszt” – wideoreportaż z tych pięknych miast centralnej Europy poprzez wieki często połączonych z Polską wspólną historią.

„Archiwa Tajnej Policji w Polsce i Lustracja” – według Dr. Marka

Chodakiewicza.

„Fundacja Władysława Reymonta” – kto i kim jest w tej zasłużonej Fundacji Związku Polaków w Kanadzie.

„Wybaczyć nie Znaczy Zapomnieć” – krotki wideoreportaż z wizyty ks. Zdzisława Peszkowskiego w Toronto, Kanada.

**Filmy z komentarzem w języku angielskim:**

„For Your Freedom and Ours” – dokumentalny zapis 50-letniej walki o Wolną Polskę zakończonej paradą kombatantów w Wolnej Polsce w roku 1992.

„Rescued from the Death in Siberia” – dokumentalny film oparty na przeżyciach szeregu osób deportowanych w latach 1939 – 1941 ze wschodnich kresów Polski na Syberię.

„The Betrayal of Poland” – Polska najwierniejszy sojusznik zdradzony przez swych zachodnich sprzymierzeńców w Teheranie i Jałcie.

„Katyń Remembered” – poświęcenie Pomnika Katyńskiego w roku 1980 w Toronto i do obecnej chwili niestrudzone domaganie się Polonii świata o oficjalne ujawnienie sprawców tej ohydnej zbrodni.

„Krakow and the Carpathian Fothhills” – wideoreportaż z historycznej stolicy Polski i odkrywanie pięknych zakątków południowej Polski włącznie z Wieliczką  i Zakopanym.

„Warsaw, Past and Present” –  sceny z niepokonanej stolicy Poski jaka byla i obecnie jest.  Zniszczona wiecej jak Hiroszima i po upadku Powstania w roku 1944 rozkazem  Hitlera skazana na wymazanie z map Europy i po wojnie ofiarna praca narodu ponownie odbydowana, obecnie znow zadziwia bogactwem historycznych zabytkow ktore jak mityczny Feniks powstaly z popiołów.

“Cuba, In Search of the Sun”.

“The Taste  of Italy “.

---

# Gramatyka życia,

# miłości i wiary. Magda Stroińska i jej poezja.



Magda Stroińska, fot. arch. prywatne.

**Ks. prof. dr hab. Jan Walkusz**

Zdumiewające i dość przedziwne – jak się okazuje – może być dojrzewanie słowa, czyli rodowód aktywności pisarskiej, odwołującej się do przeżyć, doświadczeń, marzeń i tęsknot. Wielce wymownym przykładem takiej konstatacji wydaje się twórczość Magdy Stroińskiej, autorki niniejszego tomu poezji.

Urodzona w Warszawie w rodzinie lekarza i bibliotekarki Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, miała dwóch starszych braci przyrodnich z pierwszego małżeństwa ojca, którzy wraz z matką byli deportowani ze Lwowa do Kazachstanu, a po latach wojennej katorgi wrócili do Polski. Ich tragiczne dzieciństwo mocno wpisało się w pamięć i przeżycia Magdy Stroińskiej, która po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego Klemensa Gottwalda (dawniej i dziś – Stanisława Staszica) nie dostawszy się na wymarzoną Akademię Sztuk Pięknych, studiowała germanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Po ukończeniu w 1979 r. studiów pracowała zrazu w Instytucie Lingwistyki Stosowanej, a następnie jako dydaktyk na germanistyce. W stanie wojennym zaangażowała się jako wolontariuszka w Komitecie Pomocy Więźniom Politycznym i ich Rodzinom, działającym przy kościele św. Marcina w Warszawie. W 1984 r. wyjechała na studia doktoranckie do Edynburga (Szkocja), gdzie w 1987 r. uzyskała doktorat z lingwistyki ogólnej, a następnie wraz z mężem wyjechała do Kanady.

Od 1988 r. pracuje na Wydziale Lingwistyki i Języków Obcych

Uniwersytetu McMaster w Hamilton (Ontario, Kanada) jako profesor flologii germańskiej i językoznawstwa. W latach 1996-2001 była też *senior research fellow* na Uniwersytecie w Kingston-upon-Thames w Wielkiej Brytanii. W badaniach naukowych zajmuje się lingwistyką kognitywną, socjolingwistyką, pragmatyką międzykulturową i lingwistyką komputerową oraz problemami starzenia się osób dwujęzycznych, a także propagandą totalitarną.

Opublikowała szereg prac, m.in. *Relative Points of View: Linguistic Representations of Culture* (Berghahn, 2001), *Exile, language and identity* (z Vikki Cechetto, Peter Lang, 2003), *Unspeakable: Narratives of trauma* (z Vikki Cecchetto i Kate Szymanski, Peter Lang, 2014). Choć od ponad 30 lat mieszka w Kanadzie, zachowała bliskie związki z krajem pochodzenia i językiem polskim.

Magda Stroińska już jako uczennica szkoły średniej zafascynowała się – a był to wpływ niezwykle ideowej polonistki Bożeny Rożalskiej – poezją Gombrowicza, Schulza, Grochowiaka, Szymborskiej, Białoszewskiego, Witkacego, Poświatowskiej i Wojaczka. To właśnie owa nauczycielka języka polskiego odsłaniając przed uczniami czar prawdziwego słowa i ucząc odpowiedniego czytania poezji, potrafła zarazem skutecznie stymulować pierwociny pisarstwa i wzniecać wiarę w sensowność takiego

działania. A choć był to istotny fragment kształtującego się u Magdy Stroińskiej procesu, wydatnie dopełniał go wpływ twórczości, głównie poetyckiej, przyrodniego brata Autorki, Andrzeja Czcibor-Piotrowskiego (1931-2014), który na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku legitymował się już dość bogatym dorobkiem jako autor wierszy, artykułów, recenzji i przekładów m.in. z języka czeskiego, słowackiego, serbsko-chorwackiego, słoweńskiego, macedońskiego i angielskiego; on też wprowadził młodszą o pokolenie siostrę w klimat poezji T. S. Eliota. Cały ten splot oddziaływań wygenerował u dzisiejszej profesor flologii germańskiej i językoznawstwa z kanadyjskiego Hamilton potrzebę – jak sama wyznaje – zapisu ulotnycvh uczuć i myśli, wybranych i pomieszczonych w niniejszym zbiorze.

Cokolwiek by o tych tekstach powiedzieć i jakkolwiek je oceniać, trzeba wszak podkreślić, iż są one wyjątkowym i niezwykle autentycznym sposobem mówienia do drugiego człowieka, do siebie i do Pana Boga, wykreowanym koniecznością zwerbalizowania własnych uczuć i zgoła niepowtarzalnych przeżyć. Mowa taka i słowo mają bowiem to do siebie – upraszczając nieco zagadnienie – że są w stanie wygenerować całą gamę refeksji i niezwykle brzemiennych odczuć. A jeśli są w stanie zatrzymać pospieszną codzienność i wyjść poza orbitę przyciasnej tutejszości, znaczą coś więcej niż namiętne gadanie na użytek nijakiej publiczności, albowiem trącają o taką

kategorię słowa, która przemienia rzeczywistość, sięgając do jej metafzycznej głębi. Ponad wszelką wątpliwość właśnie tak należy spojrzeć na teksty Magdy Stroińskiej, zawierające w istocie głębokie i ważne przesłanie, i tak je trzeba czytać.




Głównym tematem poetyckiej refeksji pomieszczonych tutaj utworów jest człowiek w swej złożonej strukturze psycho-

fzycznej, jego świat wartości i kondycja intelektualno-duchowa widziana w perspektywie wielorakich doświadczeń. Niewątpliwym bogactwem w tak odbieranej przestrzeni jest słowo, które z jednej strony określa tożsamość człowieka, z drugiej zaś jest probierzem jego godności i wielkości, a zarazem tą wartością, której nie może być on pozbawiony.

Stąd – jak chce Autorka – rodzi się konieczność odpowiedzialności za słowo:

> (…) biorę te słowa w palce
> badam pod światło
> sprawdzam czy dźwięczą jak kryształ (…)
>
> wsuwam chyłkiem w kieszeń
> mój skarb
> moje bogactwo
> mogę je zamknąć w dłoni
> przemycić przez każdą granicę…
>
> to dobrze
> że ofarowujesz mi słowa
> słów
> nie można odebrać
> („słowa”),

potrzeba szukania płaszczyzny porozumienia i odnajdywania tego, co łączy, a co może dokonać się tylko dzięki słowu i dobrej woli:

> nawet jeśli to prawda
> że jest inne niebo
> dla prawosławnych
> i dla katolików
> dzieli je co najwyżej las
> ot, gęsty zagajnik
>
> możemy się tam spotykać
> zbierać grzyby i rajskie jagody
> odpocząć w cieniu
> znużeni upałem
>
> powiedz proszę że to prawda
> dobry Panie Boże.
> („inne niebo”)

Skuteczność słowa zasadza się na dialogiczności, albowiem kierowane w stronę drugiego człowieka, wymaga – by uskutecznić swoją misję, a przez to stworzyć bardziej ludzką rzeczywistość – odpowiedzi. I tylko w takiej konfguracji staje się możliwy, systematycznie wzbogacający się proces tworzenia

wiedzy, rodzący wiarę i pomnażający nadzieję:

> Give me answer
> to kill my curiosity (…)
> give me faith
> that is stronger than death
> let me hope.
> („give me answer”)

Wiara zaś i nadzieja jako skutek należytego odczytania słowa i przyjęcia jego przekazu, a nade wszystko Słowa Objawionego, pozwalają głębiej zrozumieć siebie, zwłaszcza w kontekście wartości metafzycznych i nadprzyrodzonego przeznaczenia człowieka. W taki bowiem sposób dokonuje się proces szukania korzeni własnej tożsamości, który – jeśli być wiernym i uczciwym wobec siebie – może być najzwyklejszym pytaniem o Boga i Jego plany w stosunku do mnie i do świata. Czasami jest to „Pan Bóg – starzec siwobrody / z dobroduszną twarzą / naszego proboszcza”, innym razem obraz Boga ukształtowany w dzieciństwie, wzbogacony nadto treścią książek, wśród których jest „Sartre i ksiądz Twardowski / Boris Vian obok Witkacego…”, by ostatecznie dojść samodzielnie do intuicyjnego doświadczenia, dalekiego od naukowych teorii i flozofcznych tez, bo:

> Bóg
> pulsuje w moich żyłach wraz z krwią
> wpływa lękiem pod czaszkę
> rozlewa się falą chłodu pod skórą
> wchodzi w słowa
> powraca do mózgu
> i przesuwa się cieniem
> pod zaciśniętymi powiekami…
> („Bóg mieszka…”)

To głębokie doświadczenie Boga w naszej codzienności, i to nawet – jak wynika z egzemplarycznie tylko przywołanych tekstów – w najdrobniejszych przejawach życia, ma i musi mieć swoje konsekwencje już to w komplementarnym odczytywaniu zbawczego orędzia, już to w sytuowaniu własnej drogi i towarzyszących jej koniecznych wyborów w takiej optyce, by nie było rozdźwięku między przyjętym i wyznawanym systemem aksjologicznym a postępowaniem. Wprawdzie – co nietrudno dostrzec – świat i otoczenie zmieniają się, pięknieją – dzięki ludzkiemu wysiłkowi i niekonwencjonalnym rozwiązaniom – kościoły i świątynie, tylko Chrystus ukrzyżowany ciągle ten sam z tajemnicą śmierci i zmartwychwstania, choć przyodziany marmurem i złotem. Dobrze więc będzie, jeśli w tych wszystkich okolicznościach znajdzie się miejsce na pogłębioną refeksję i czas na pytanie o to, co w tym wszystkim jest ważniejsze: złota

rama i włoski marmur czy bolejący Chrystus rozpięty na krzyżu i pytający o człowieka? („remont u św. Jakuba”). Odpowiedź bynajmniej nie wydaje się łatwa, jeśli zważyć z jednej strony na „dramat wolnej woli”, z drugiej zaś na dzieło Opatrzności Bożej. Choć może kusić niekiedy droga na skróty i szukanie pozornego szczęścia, Bóg jako Dobry Ojciec cierpliwie i wciąż od nowa wskazuje bezpieczną drogę i czeka na każdy powrót, który tak naprawdę jest spotkaniem w miłości.

> (…)
> wiem, to tylko ja błądzę
> ty jesteś zawsze
> w tym samym miejscu (…)
>
> pozwalasz mylić drogę
> ale kiedy zbliżam się do skraju urwiska
> zatrzymujesz mnie
> odwracasz uwagę od otchłani
> szybko dorysowujesz nową ścieżkę
> tuż u mych stóp
>
> nie prowadzisz mnie
> lecz czuwasz
> a ja
> na przełaj

> uparcie wędruję do Ciebie
> wiem przecież:
> wierzysz, że dojdę
> („wierzysz, że dojdę”)

A miłość objawia się także w tym, że uświadamiamy sobie ogrom Bożego miłosierdzia, i… niestety, nasz egoistyczny formalizm. Nie sposób więc przejść obojętnie wobec modlitwy – poetyckiej refeksji Magdy Stroińskiej, gdy wyznaje: „Wybaw nas, prosimy Cię o Jezu, od wszelkich nieszczęść przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, a za przyczyną błogosławionej i zawsze chwalebnej Dziewicy, Twojej Rodzicielki Maryi, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Aniołów, którzy Ciebie pod postacią chleba w Najświętszym Sakramencie uwielbiają, odpuść nam nasze winy i zbaw nas ode złego. Amen. Za co? Za tych kilka słów wyklepanych bezmyślnie raz na tydzień, gdy w odświętnych ubraniach przestępujemy z nogi na nogę, myśląc tylko o sobie? Po co?”.

Liryczna wypowiedź poetki-językoznawcy z Hamilton, choć zróżnicowana pod względem tematycznym, jest przede wszystkim pytaniem o człowieka, o te wszystkie wartości, które określają i wypełniają jego życie. Jest więc w niej – jak wskazano wyżej – odniesienie do Absolutu i treści metafzycznych, ale jest też pytanie o miłość, przyjaźń, sens życia, nieuchronność

przemijania, i wreszcie pogłębiona refeksja nad tajemnicą i koniecznością śmierci. Między innymi w utworze pt. Pomiędzy miłość i śmierć, dedykowanym pamięci Haliny Poświatowskiej w słowach:

> (…)
> umarłaś
> ja uczę się dopiero
> sztuki umierania (…)

rozbrzmiewa echo przekazu zarówno Jana Lechonia, jak i ks. Janusza St. Pasierba. Pierwszy z nich porównywał bowiem miłość ze śmiercią, bo: „Jedno wiemy tylko. I nic się nie zmienia / Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci" („Pytasz, co w moim życiu…"), drugi natomiast mówił o tych, którzy odeszli na drugi brzeg, jako o tych, którzy dopiero żyją; to my powoli umieramy, a zmarli są zawsze od nas starsi o całe życie, a nawet o śmierć.

Ale nie brakuje też w tekstach Magdy Stroińskiej reminiscencji autobiografcznych, odnoszących się zwłaszcza do życia na emigracji i bliskich związków z tymi, którzy pozostali w kraju nad Wisłą, co wcale nie przeszkadza w permanentnym budowaniu uczuć, ponieważ miłość jest

ponadczasowa i ponadprzestrzenna. Stąd jakże wyraziste wyznanie:

> żyjąc w klatce
> nabrałam lęku otwartych przestrzeni
> i strachu
> przed potrzebą jakiegoś wyboru
> cóż
> taka jest widać cena
> za bezpieczne życie
> („Bezpieczne życie”)

albo w innym miejscu:

> (…)
> to nic
> że nasze zegarki
> wskazują inne godziny
> i że kiedy ja kładę się spać
> ty kończysz już drugie śniadanie
> czas i miejsc
> są tu bez znaczenia
>
> wiem tylko jedno

> że zostawiłeś otwartą furtkę
> czekasz.
> („nocą…”)

Mimo że w obrazowaniu, metaforyce i konstrukcjach ideowo-artystycznych anonsowane tu utwory nie są wyszukane, niemniej stanowią autentyczne świadectwo i poetycką próbę rozrachunku ze sobą – przed sobą, przed innymi i przed Bogiem. Czegoś takiego nie można ograniczać, tym bardziej nie wypada z tym polemizować, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z umiejętnością operowania słowem, a więc sztuką, której nie można się nauczyć. To trzeba po prostu czuć i nosić w sobie. Od strony prawideł genologicznych pomieszczone tu teksty należy zasadniczo lokować w ramach
przyjętej konwencji. A to znaczy, że główny czynnik konstytuujący liryczny charakter wypowiedzi, czyli podmiot liryczny (tzw. „ja” liryczne) oraz sytuacja liryczna, określone konstrukcjami gramatyczno-językowymi, odpowiadają powszechnym wymogom.



Magda Stroińska, fot. arch. prywatne.

Choć Autorka z reguły stosuje podmiot, który ujawnia się w formie gramatycznego „ja”, co wydaje się być najwłaściwszym rozwiązaniem z racji prezentacji indywidualnych i subiektywnych przeżyć, refeksji, doznań oraz poglądów twórcy, odwołuje się nadto – rzadziej co prawda – do innych skonwencjonalizowanych typów podmiotu lirycznego. Chodzi zatem o podmiot mniej lub bardziej ukryty w przedmiotach i okolicznościach przedstawionych, co wcale nie wyklucza, przy widocznej ponad wszelką wątpliwość dyskrecji gramatycznej, zsubiektywizowanej treści utworu. Innym zaś razem jawi się on jako wyraźny partner drugiej osoby, czyli adresat wypowiedzi lirycznej, do którego kieruje swoje wyznanie bądź refeksje na wzór mowy potocznej, zakładającej kontakt interpersonalny. I na końcu wreszcie, zastosowany podmiot liryczny, próbując utożsamiać się z pewną grupą o identycznych poglądach, tożsamych wartościach czy doświadczeniach, uzewnętrznia owe uczucia, przy niemal

zupełnym zaniku form zindywidualizowanych, jakby w jej i własnym imieniu za pomocą gramatycznego „my” (np. „Wybaw nas…”, „remont u św. Jakuba”, „odchodzę…”). Ponad wszystko jednak dominuje w poezji Magdy Stroińskiej kategoria ujawnionego „ja” lirycznego, będącego od z górą czterdziestu lat powiernikiem Poetki, jej doświadczeń egzystencjalno-emocjonalnych oraz zapatrywań, którymi chce się podzielić w niniejszym tomiku.

___

*Magda Stroińska, Gramatyka mojego języka, wybór, opracowanie i wstęp Jan Walkusz, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2017 r.*

---

# Cogitationes Aqua.

# Jacek Gwizdka – fotografie.



**Jacek Gwizdka** urodzony w Łodzi naukowiec, pracuje na stanowym uniwersytecie w Teksasie w Austin (University of Texas at Austin) w School of Information, gdzie jest m.in. współdyrektorem laboratorium Information eXperience. W pracy naukowej bada interakcje człowieka z informacją i wyszukiwanie informacji przy użyciu technologii komputerowych. Jest jednym z pionierów w dziedzinie Neuro-Information Science, w której zajmuje się stosowaniem metod z psychologii kognitywnej i neuro-fizjologii człowieka w badaniach interakcji człowieka z informacją. W 2015 roku jako naukowiec o polskich korzeniach został wyróżniony przez Fundację Kościuszkowską:

Distinguished Fellow of the Kościuszko Foundation Collegium of Eminent Scientists.




Jacek Gwizdka at his workplace in the School of Information, University of Texas at Austin

**Jacek Gwizdka od lat zajmuje się też fotografią. Tematami jego zdjęć są fragmenty architektury, odbicia światła na**

**powierzchni wody, splątane gałęzie drzew układające się w powtarzalną całość. Otrzymywane obrazy tworzą abstrakcyjne kształty i powierzchnie, przypominając złożoność struktur neuronów w mózgu.**

Od 1999 roku prezentuje swoje prace na wystawach w Polsce i w Kanadzie. Miał wystawy w Hart House na Uniwesrytecie w Toronto (w Arbour Room i Hart House Art Gallery, gdzie jedna z prac otrzymała honorowe wyróżnienie), w Glenhyrst Art Gallery w Brantford, Ontario, Grimsby Public Art Gallery (Galeria kupiła jedną z prac do swojej kolekcji), w Fez Batik w Toronto (seria fotografii p.t. „Fluid Transformations & Moments"), w Club Lucky Gallery w Toronto (seria fotografii p.t. „Fluidscapes – Meditations of Light and Water"), w Centrum Kultury im. Jana Pawła II w Mississaudze w Ontario (seria fotografii p.t. "Musical Expressions", przedstawiajaca wybitnych muzyków jazzowych podczas gry), w L'Arte Café & Gallery w Toronto, w Galerii Pekao w Toronto, w Domu Nauczyciela w Łodzi (seria fotografii p.t. „Impresje"). Jacek Gwizdka brał też udział w znanym festiwalu kanadyjskich fotografów CONTACT w Toronto. Jego prace można też znaleźć w prywatnych kolekcjach w Kanadzie i Polsce.

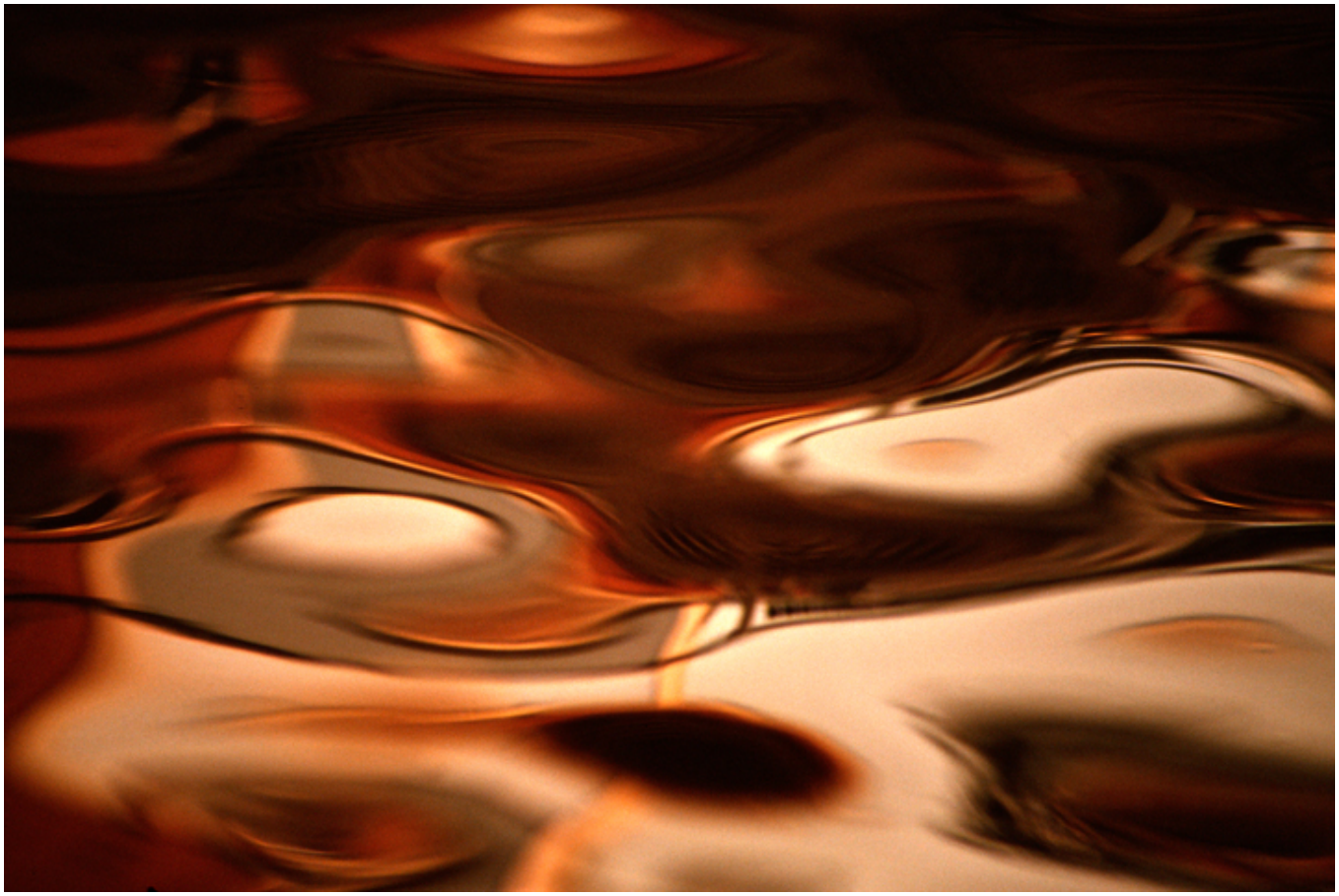
Fotografie Jacka Gwizdki były publikowane w takich magazynach jak „Jazz Forum", w miesięczniku kulturalnym „List oceaniczny" wydawanym jako dodatek do dziennika „Gazeta" w Toronto oraz

w głównym wydaniu „Gazety”, fotografie podróżnicze ukazywały się w „Polonii Kalifornijskiej” i „Dzienniku Łódzkim”. Ukazała sie także seria pocztówek na których wykorzystane zostały fotografie Jacka Gwizdki pokazujace wybrzeże Morza Bałtyckiego, koło Karwi.

W 2003 roku słynna monachijska wytwórnia płytowa ECM użyła jego fotografi ina okładkę płyty Stephen’a Hartke pod tytułem „Tituli / Cathedral In The Thrashing Rain”.

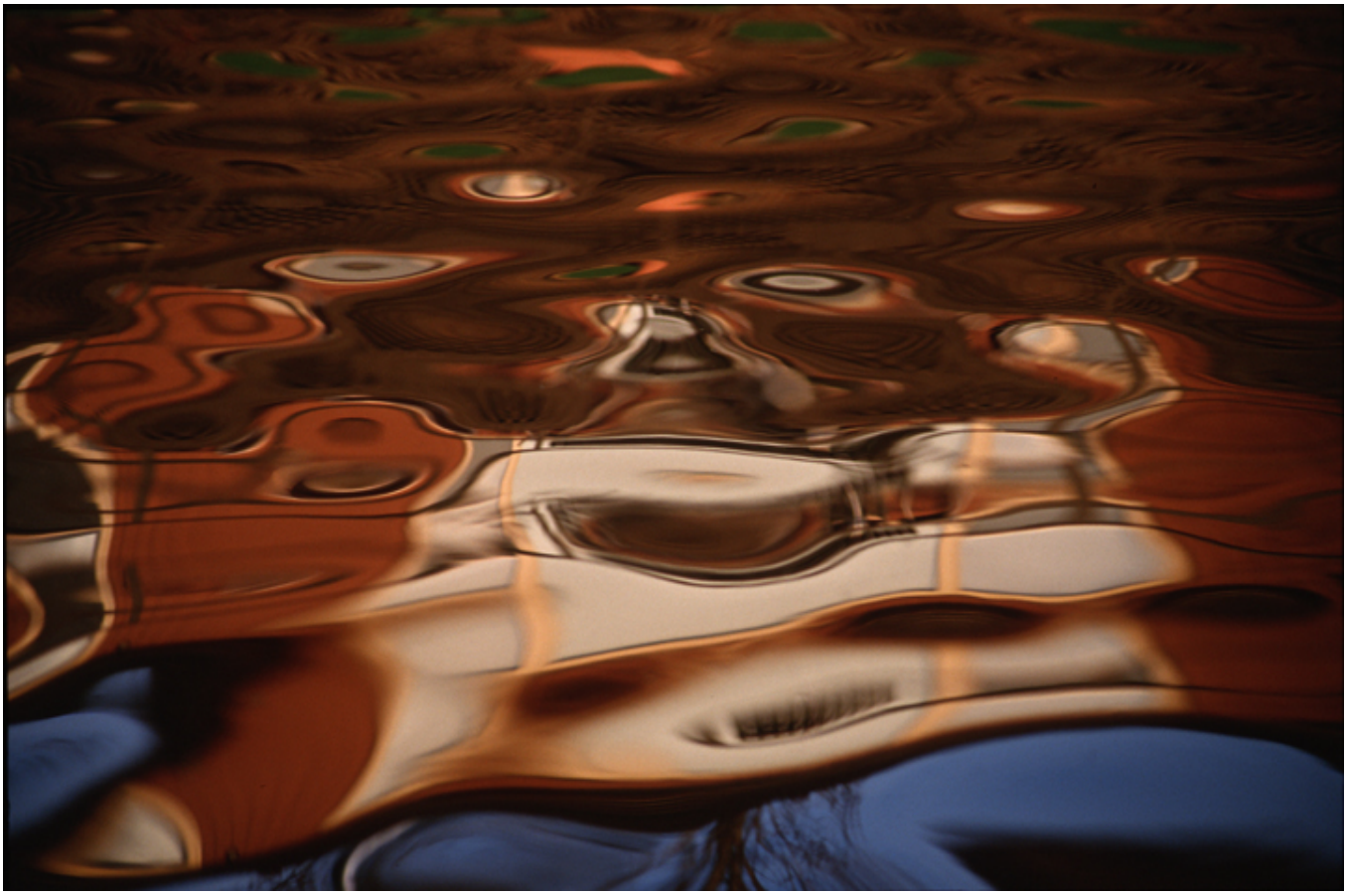
*oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka*

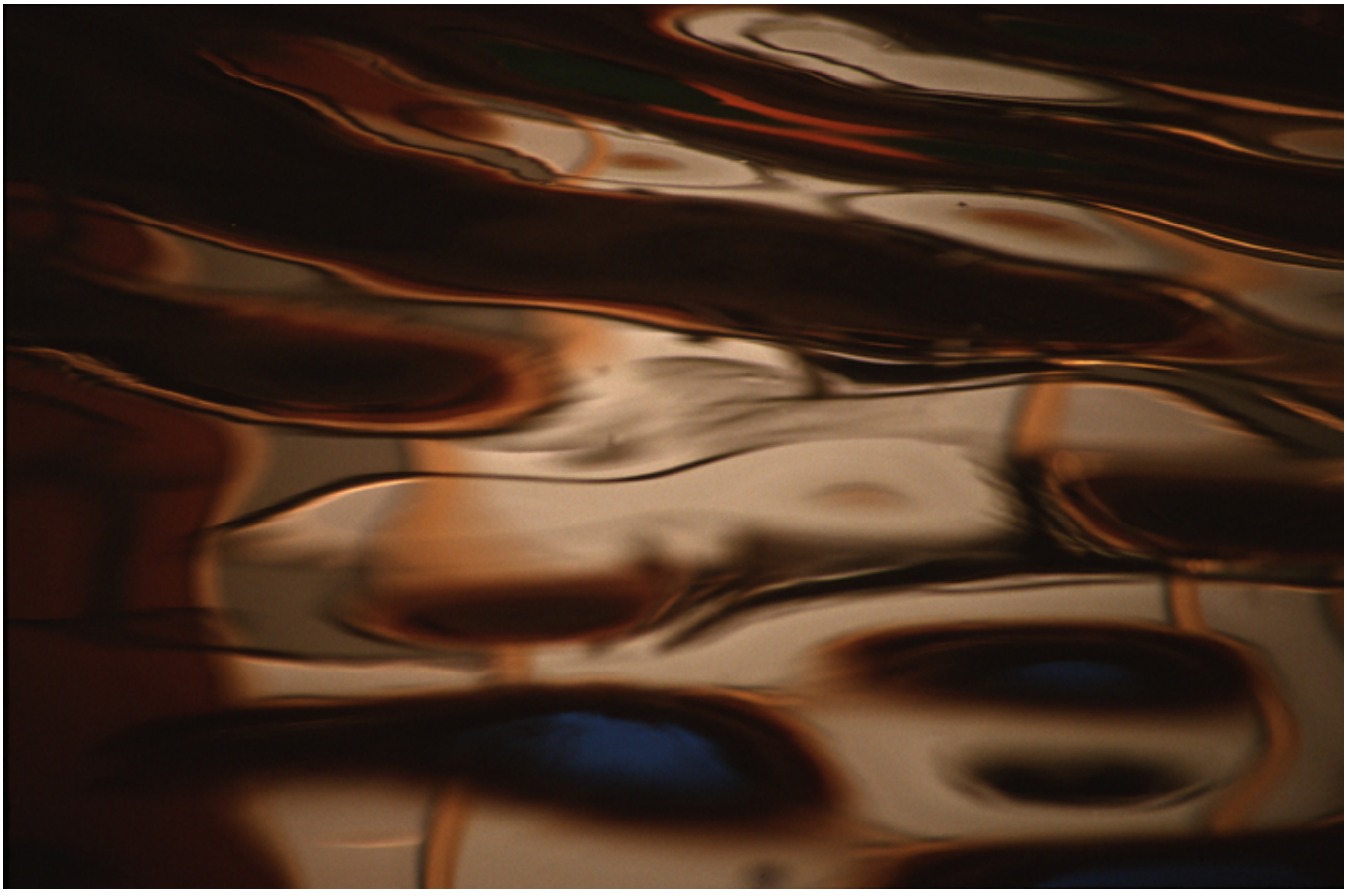
## G a l e r i a



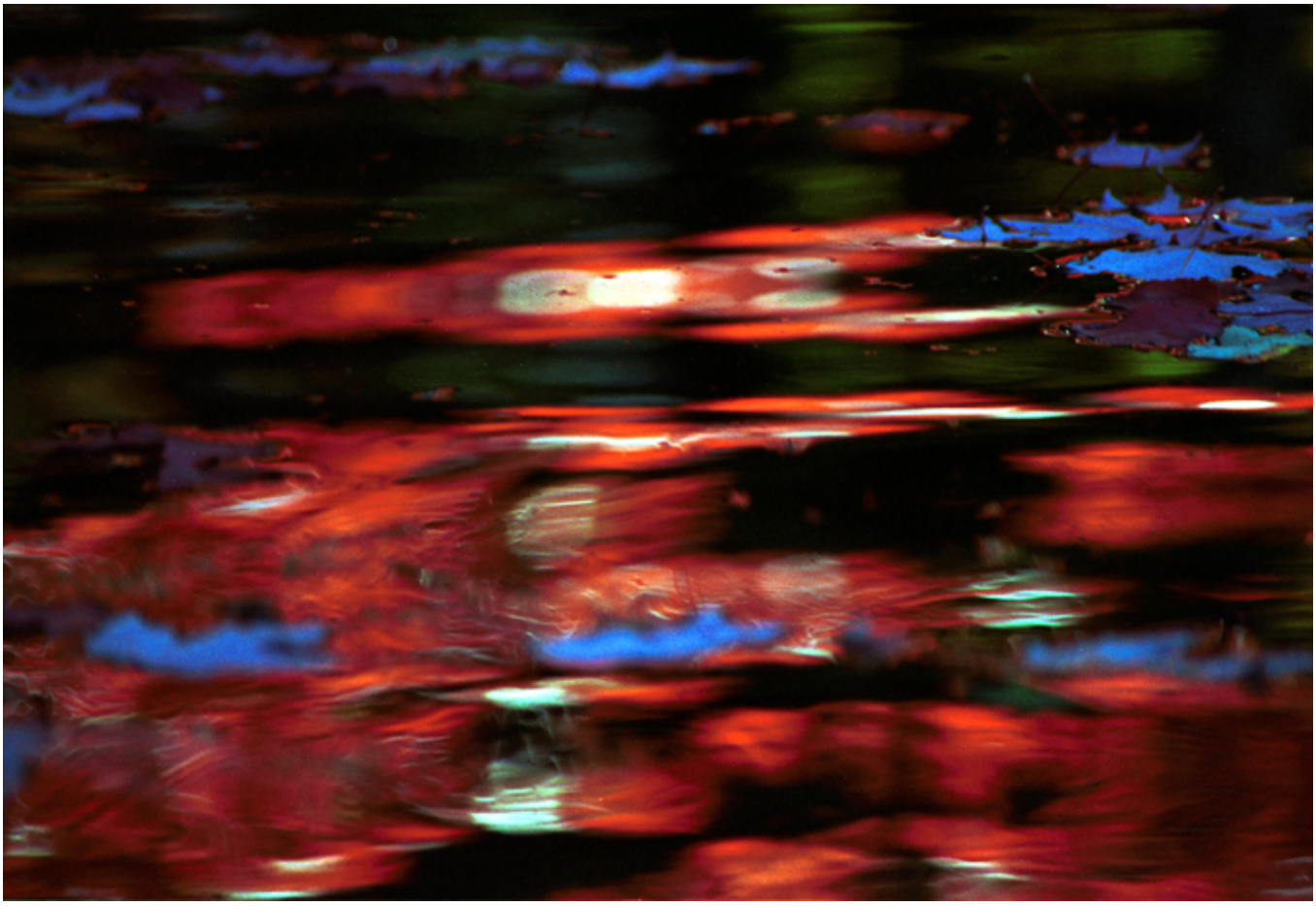




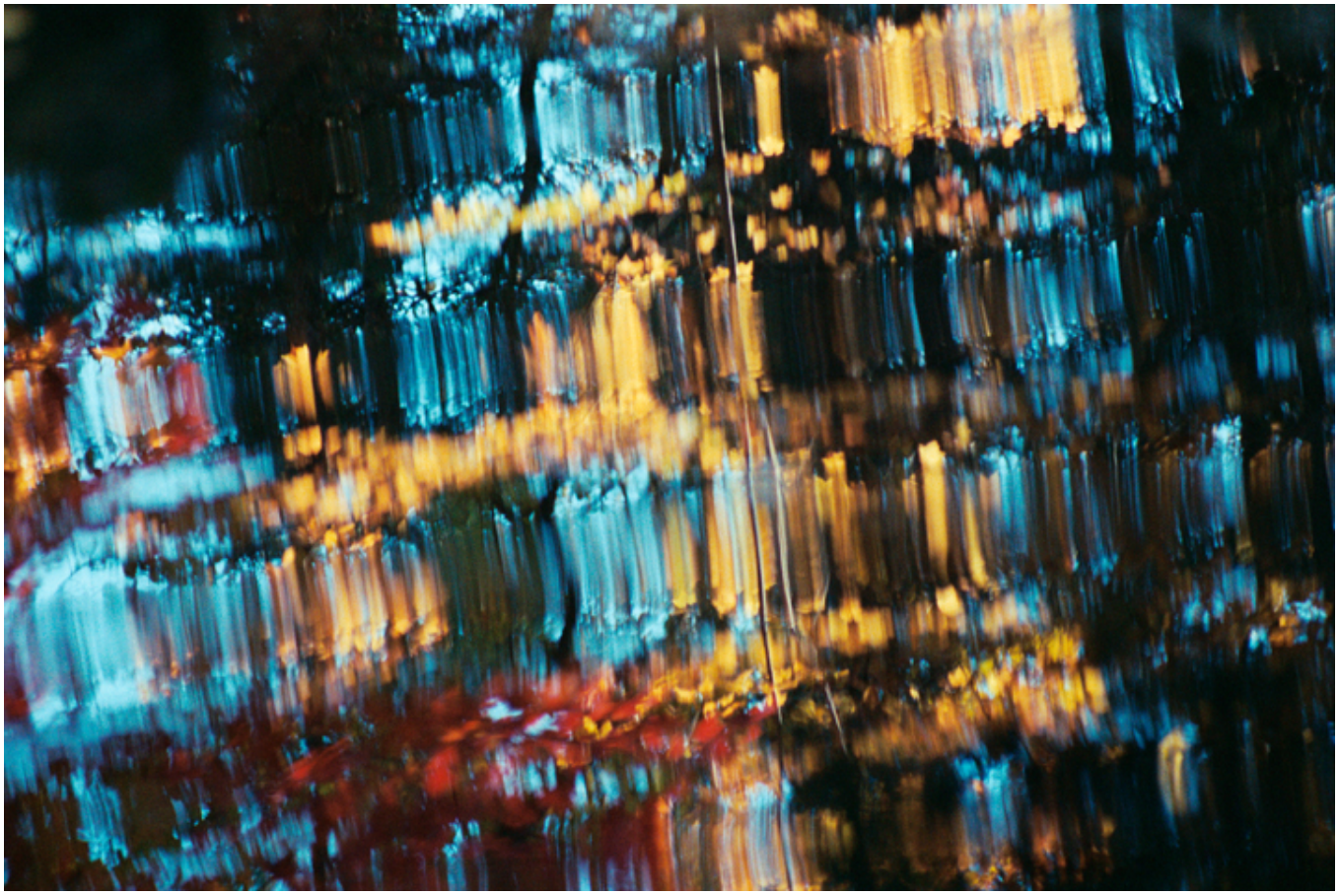


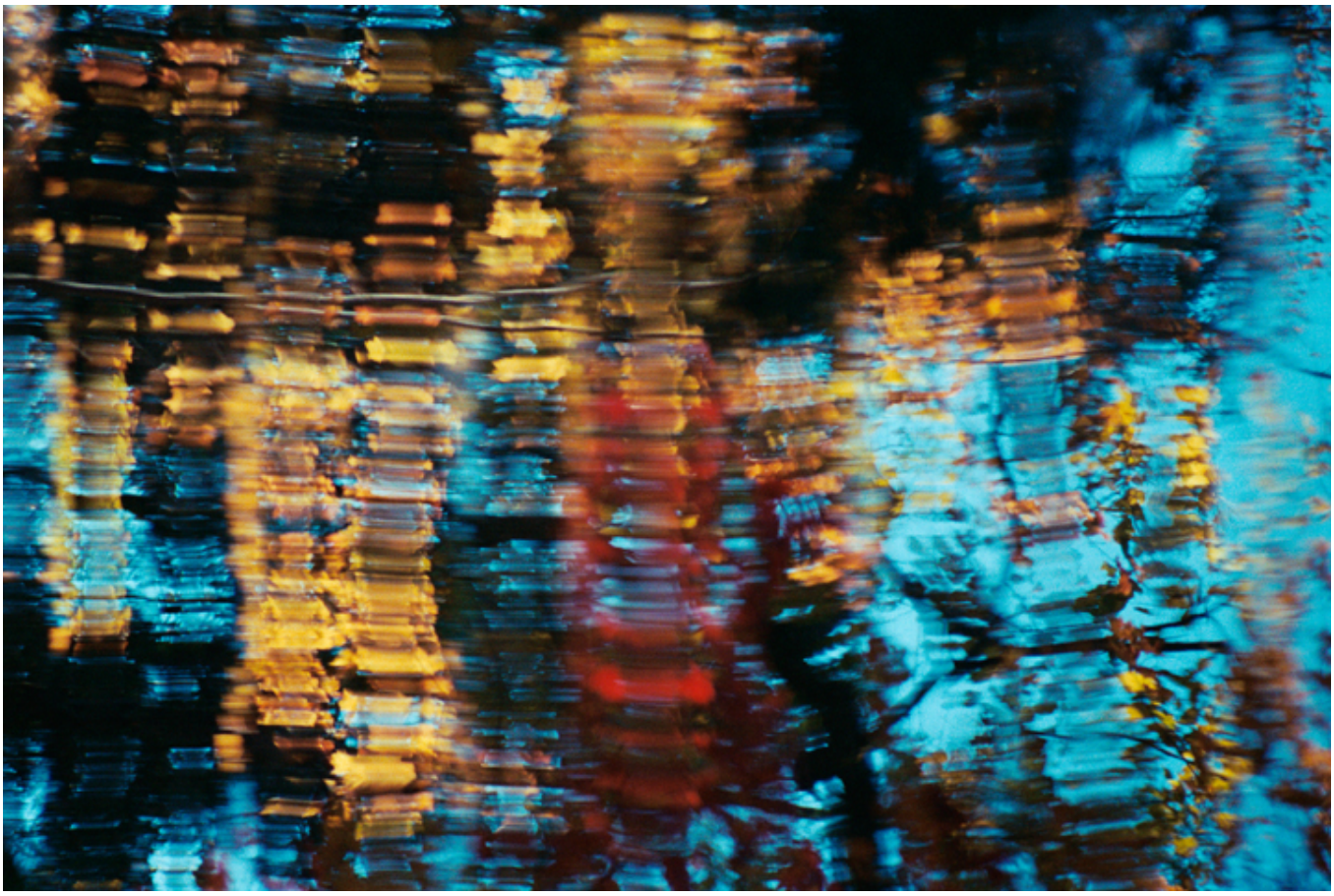








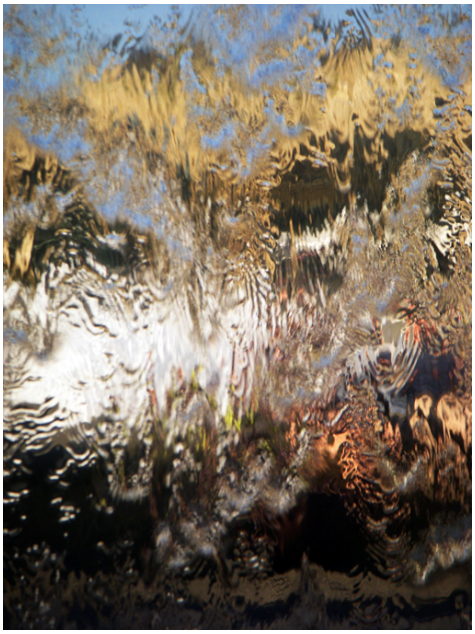




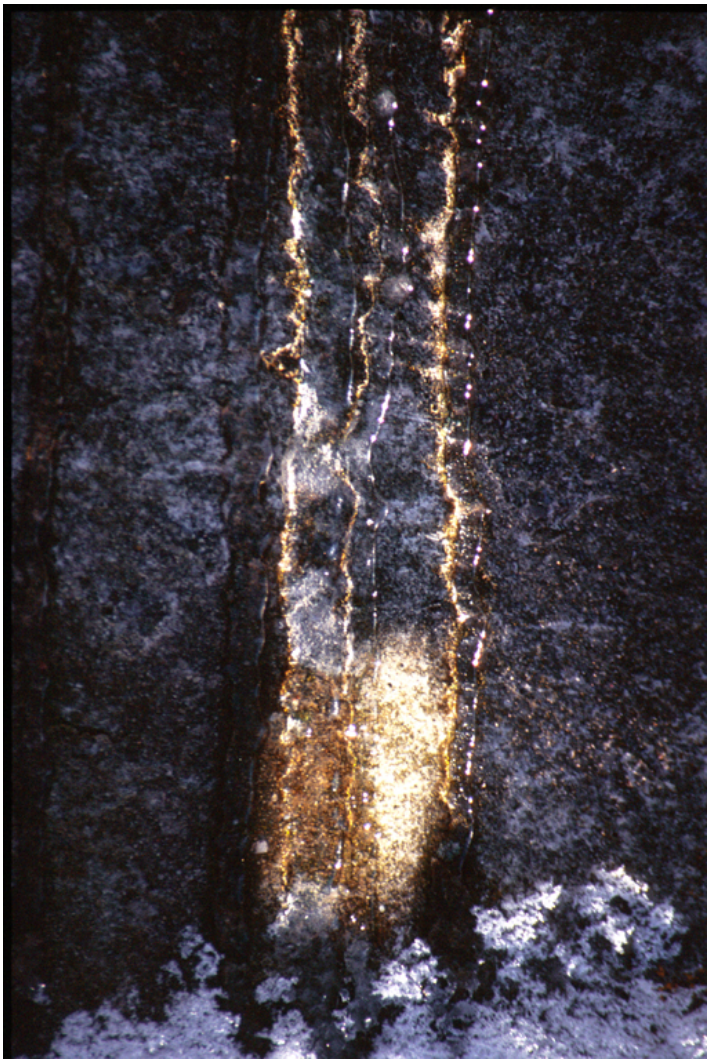




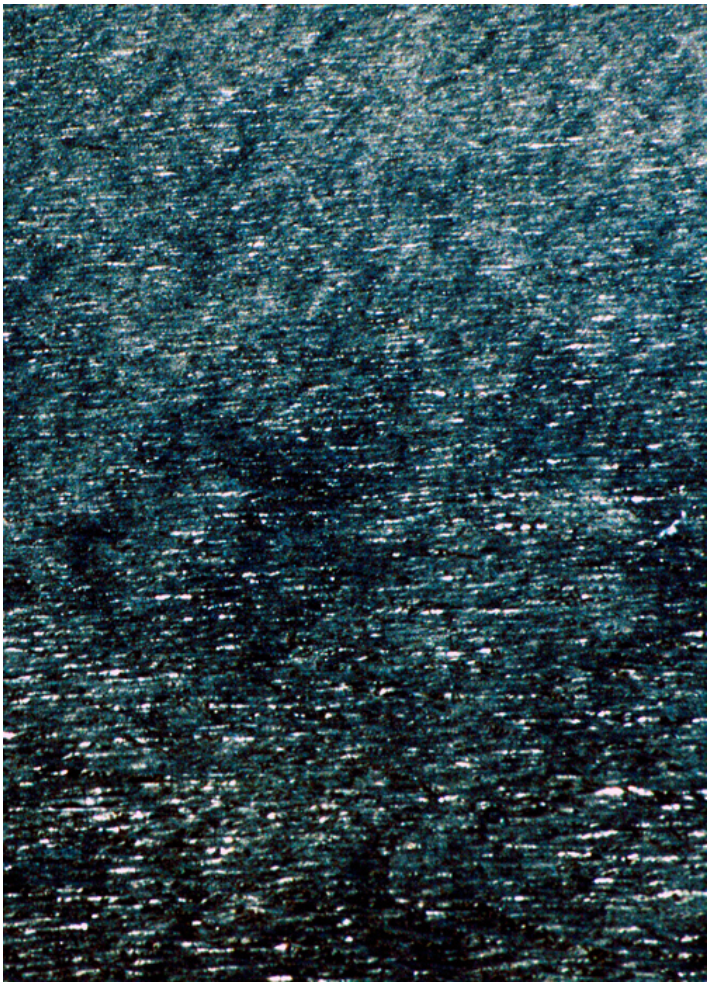


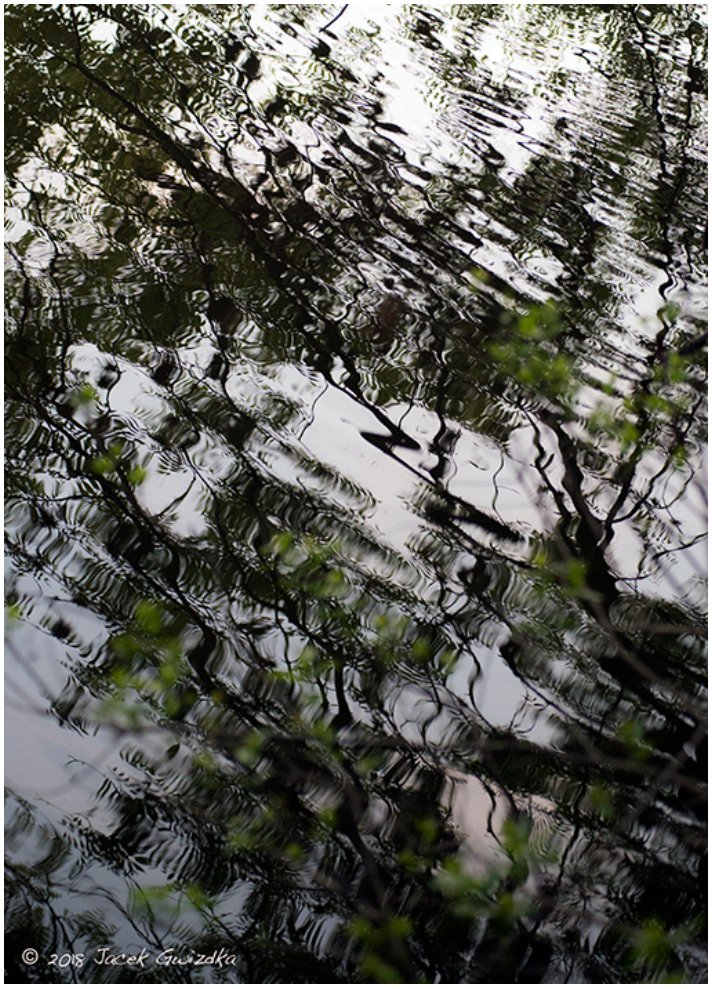




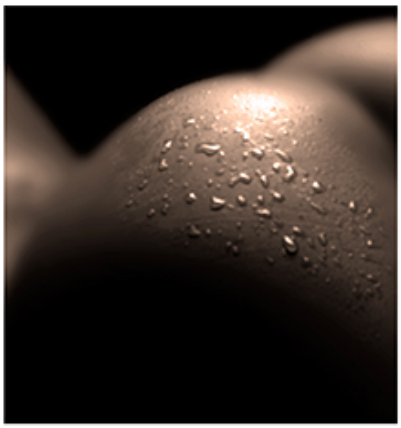




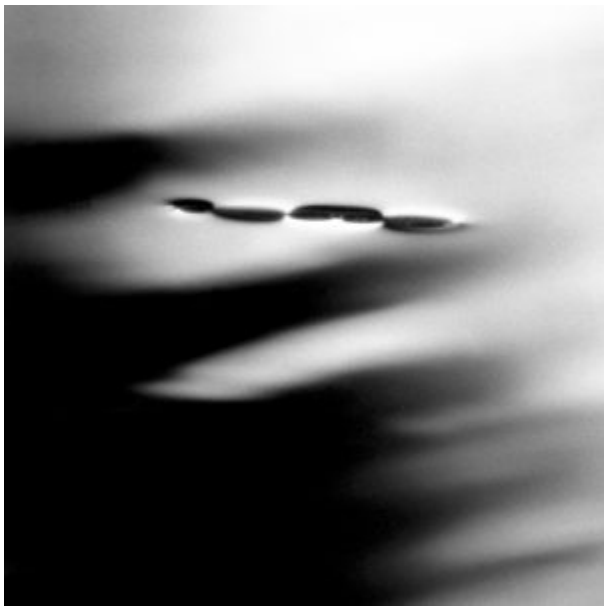



© 2018 Jacek Guszka









*Cogitationes (łac.) – refleksy świetlne, myśli, medytacje. Aqua (łac.) – woda*

**Inna seria fotografii Jacka Gwizdki:**

http://www.cultureave.com/ramis-neuronis-jacek-gwizdka-fotografie/

_____

**Fotografie Copyright Jacek Gwizdka. Zainteresowanych zakupem zdjęć prosimy o kontakt z redakcją.**